Nr. 65 Lwów — Piątek dnia 20 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h

Dziś:	św. Eufemii	Bazylego M.	Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o g. 6 m. 12	Długość dnia godzin 11 minut 58
Jutro:	św. Benedykta Op.	Teofilakta			Zachód „ „ 6 m. 5	Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa cukrowa.

Protest francuski, angielski i niemiecki przeciw układowi austryackich fabrykantów cukru może obrócić sprawę na niekorzyść naszego przemysłu cukrowego. Niebawem stała komisya brukselska orzeknie, czy ów austryacki układ sprzeciwia się postanowieniom konferencyi brukselskiej. Austryackie ministeryum skarbu przygotowuje dla tej komisyi memoryał, który ma udowodnić, że się nie sprzeciwia, ale inne kraje również wystąpią z memoryałami, dochodzącymi do wręcz przeciwnego wniosku. W sporze cywilnym trudno być bezstronnym sędzią we własnej sprawie, więc niepodobna przewidywać, jak wypadnie orzeczenie stałej komisyi brukselskiej. Zdaje się jednak, że jurydyczny wywód zagranicznych przeciwników austryackiego układu nie może być nazwany bezstronnym. Wychodzą oni z tego założenia, że zgodnie z postanowieniem konferencyi brukselskiej, żadne państwo nie ma prawa specyalnymi środkami popierać swego przemysłu cukrowego. Ale cóż nie jest specyalnym środkiem? Francya uwalnia od wszelkich podatków cukier używany do smażenia owoców i wyrobu likierów. Ze stanowiska ekonomiczno-finansowego jest to zupełnie słusznie, bo gdyby brała podatek od cukru, a potem jeszcze raz od niego, lecz w postaci smażonych owoców, konfitur i likierów, to brałaby go podwójnie. Z drugiej jednak strony takie uwolnienie od podatku cukru, używanego do przetworów, jest jego popieraniem specyalnymi środkami, ponieważ mniejszy opłacają podatek owe przetwory, aniżeli sam cukier. Domagają się francuscy przemysłowcy, aby ten podatek od przetworów był jeszcze mniejszy, na co rząd może przystać, może nawet dawać premie fabrykantom likierów, musztardy, konfitur i kompotów, ponieważ konferencya brukselska nic o tem nie postanowiła. Ale ostatecznie wyjdzie to na premiowanie cukru, a już jest popieraniem go specyalnymi środkami. Francya przestanie wywozić swój cukier w jego właściwej postaci, natomiast zwiększy jego wywóz w postaci różnych przetworów i w ten sposób nietylko podtrzyma swój przemysł cukrowy, ale jeszcze, korzystając z uchwał konferencyi brukselskiej, rozwinie kilka innych swych przemysłów. Zupełnie to samo można powiedzieć o Anglii, która robi milionowe obroty konfiturami, a nadto chce zachować przywilej premiowania cukru przez rządy kolonialne. W Niemczech miejsce w Austryi powszechnie podatek od cukru, [illegible] stawia tamtejszy przemysł cukrowy w lepszej na rynku światowym pozycyi od produktu austryackiego. [illegible] różne są zapatrywania na to, co jest popieraniem specyalnymi środkami, a co nie jest, dość podać fakt, że Rosya wcale nie brała udziału w konferencyi brukselskiej, bo ani premii nigdy nie dawała, ani specyalnymi środkami nie popiera fabrykacyi cukru. Powszechnie przyznawano, że tak jest. Tymczasem w Rosyi faktycznie istnieje podwójny podatek na cukier. Mianowicie, tam ministeryum skarbu określa, ile każda fabryka może podać cukru na wewnętrzny rynek, aby na nim cena nie była wyższą, jak pewna oznaczona ilość (w roku 43 mil. pudów); ten cukier opłaca pewien podatek. Ale fabryki wyrabiają przeszło 72½ mil. pudów i pewien procent — razem pudów 6 mil. — muszą mieć w zapasie na wypadek większego zapotrzebowania, a resztę, to jest [illegible] winny wywieść na obce rynki. Wszystkiego tego pilnują urzędnicy akcyzowi. Jeżeli którykolwiek fabrykant rzuci na wewnętrzny rynek więcej, niż mu wolno, to od tej nadwyżki opłaca dodatkowy podatek. Przy takiem urządzeniu mogą fabrykanci brać od wewnętrznych konsumentów tyle, że im się opłaci sprzedawać cukier za granicę za bezcen. I to się nie nazywa popieraniem fabrykacyi cukru specyalnymi środkami!

W ogóle, jeżeli brać rzecz bardzo ściśle, to chyba trzebaby przerobić wszystkie traktaty handlowe i skrępować swobodę każdego państwa w jego prawie nakładania podatków i tworzenia taryf kolejowych, a nawet w jego prawie agrarnem, jeżeli się chce, aby wszystek cukier na świecie był produkowany i sprzedawany przy zupełnie jednakowych warunkach. Tego nie mogła mieć na myśli konferencya brukselska; a gdyby coś podobnego przyszło jej do głowy, to słusznie można byłoby zapytać, dlaczegoż jeden tylko cukier ma korzystać z tak wątpliwej łaski?

Nam się zdaje, że protest francuski, angielski i niemiecki przeciw układowi austryackiemu, pochodzi jedynie stąd, że ów układ odebrał zagranicznym fabrykantom te zyski, których się spodziewali z postanowień konferencyi brukselskiej, kosztem austryackiego towaru. Spodziewamy się, że stała komisya sprawiedliwie osądzi tę sprawę.

W każdym jednak wypadku byłoby dobrze, gdybyśmy się już przygotowywali do możliwych zmian w austryackich cukrowych stosunkach. Narady naszych cukrowników są potrzebne, abyśmy nie byli zaskoczeni tem, co [illegible] popierać cukrownictwo w innych austryackich prowincyach. Od nic zaspypią sprawy, — oczywiście i my.

Zwrot Serbii ku Austryi.

Po długiem szukaniu nowych dróg politycznych, wraca król serbski Aleksander na gościniec, którym niezachwianie szedł jego ojciec Milan. Każde takie błądzenie w kierunku [illegible], zawsze dowodzi braku silnej tradycyi i świadczy o niedoświadczeniu panującego. Oprócz tego Aleksander serbski, za przykładem wschodnich władców, łączy swe osobiste, matrymonialne i inne interesa z państwowymi. Jak rządzenie [illegible] mu czasy i w końcu się przekonał, że jedynie dobre było to, co już był wynalazł jego ojciec, a że on sam uganiał się za jakimś cieniem i dobrze jeszcze, że już nie [illegible] państwa. Wtem nastąpiła w nim skrucha, a pierwszym jej wyrazem była pielgrzymka jego do ojcowskiego grobu w Kruszedolu. Teraz znowu wysłał do Peszt na dwór cesarski naczelnika swej kancelaryi [illegible] Petronijewicza z podziękowaniem Cesarzowi za uprzejme przyjęcie, jakiego doznał w Austro-Węgrzech, i zarazem z zapytaniem, czy może złożyć Cesarzowi swe uszanowanie. Naturalnie dozna [illegible]. Lecz jeżeli mniema, że w razie jakichkolwiek ważnych zmian na półwyspie bałkańskim zdoła pozyskać specyalne względy monarchii austro-węgierskiej, to się niezawodnie przekona, że już to za późno. W całej polityce [illegible] układ austro-serbski z roku 1897-go. Za zupełne niemieszanie się do sprawy macedońskiej otrzymała Serbia podarunek od cara w postaci dziesięciu milionów ładunków do karabinów Berdana, darowanych jej przez Rosyę już dość dawno. [illegible] jest jednak nawskroś pokojowym, bo armia serbska od lat kilku posiada karabiny nowego systemu, a berdanowskie przechowuje w magazynach na wypadek walki z najeźdcą, [illegible]. Tym więc darem Rosya dała niejako Serbii wskazówkę, kiedy jedynie wolno jej wyjść z rezerwy. Niemniej pokojowe zachęty posłyszy król Aleksander na cesarskim dworze. A jeżeli się do nich będzie do końca zastosowywał — a zresztą nie podlega wątpliwości — to będzie to postępował z księciem bułgarskim, który teraz rozstał się ze swym ulubieńcem, z człowiekiem bardzo zaufanym, ministrem wojny jenerałem Paprikowem, a to dla tego, że ów jenerał nalegał na [illegible] przygotowia wojennego i domagał się na to funduszu, co jednak wzbudzało w Petersburgu niezadowolenie. Usunięcie Paprikowa, a oddanie teki ministra wojny członkowi stronnictwa cankowistów, zupełnie oddanych Rosyi, wskazuje, że rząd bułgarski postanowił nareszcie ściśle się stosować do pokojowych nakazów ze strony mocarstw. Skoro i Serbia musi tak postępować, to macedońscy powstańcy stracą punkt oparcia. To znacznie zwiększa widoki powodzenia akcyi mocarstw.

Ponieważ zaś jednocześnie Turcya jest bardzo posłuszna wszystkim wskazówkom ambasadorów, tak dalece, że gdy teraz Rosya tylko się skrzywiła na wiadomość o zamianowaniu niemieckich oficerów komendantami żandarmeryi w Macedonii, sułtan wnet ich odwołał, a zaprosił na ich miejsce oficerów szwedzkich, — i ponieważ o każdem swem rozporządzeniu zawiadamia gabinety, przeto można mieć zupełną pewność, że sprawa macedońska będzie załatwiona pokojowo.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 19 marca. Poseł Fiedler wywodził, że dotychczasowe ugody przychodziły zawsze do skutku pod naciskiem nadzwyczajnych okoliczności. Ugoda z r. 1867 sama przez się była już niekorzystna, a dalsze ugody pogorszyły jeszcze sprawę. Mówca uskarża się, że Węgrzy otrzymali za dużo koncesyj; nie należy obawiać się rozdziału celnego, gdyż Węgry w tym wypadku poniosłyby przez utratę najbliższego pola zbytu swych produktów tak wielką szkodę, że same zaczęłyby z nami paktować. Mówca oświadcza się za wspólnością na polu ekonomicznem, ale nie w dotychczasowej formie. Co się tyczy opozycyjnego stanowiska Czechów podczas obrad nad ugodą w komisyi, to zawisłem ono jest od stanowiska rządu i przychylności niemieckich stronnictw. W każdym razie pracować będziemy w komisyi uczciwie, by naprawić słabe strony ugody. Poseł Chiari (niem. lud.) również nie może z góry powiedzieć, jak zachowa się jego stronnictwo w komisyi. Zależy to od tego, czy da się przeprowadzić konieczne poprawki w przedłożeniu rządowem. Mówca wywodzi, że nie ma teraz faktycznie mowy o wspólności ekonomicznej z Węgrami; dowodem tego zachowanie się Węgier w kwestyi cukrowej i cała ich polityka handlowa. Oświadcza się za ustanowieniem specyalnej komisyi celnej. Czy stronnictwo mówcy oświadczy się za przedłożeniem ugodowem, to zawisło od obrad w komisyi i objektywnego osądzenia poszczególnych pozycyj.

P. Ellenbogen (socyalista) oświadczył, że socyaliści są zasadniczo za wielkimi obszarami gospodarczymi, są więc i za połączeniem z Węgrami. Jednakże żądają, aby się to stało na podstawie wolności i równości, a nie na podstawie obecnej, szkodliwej ugody. Stosunek Austryi do Węgier jest typem spółki leonińskiej, Węgrzy Austryi dyktują prawa, Węgrzy uzyskują mocarstwowe stanowisko, drogo opłacane przez Austryę. Mówca krytykował dalej ekonomiczne i społeczne stosunki na Węgrzech i dowodził, że na obecnej ugodzie cięży klątwa połowiczności. Każdy w tej Izbie wie i rząd także wie, że ugoda jest złą i że jest wynikiem tylko chęci zgody, że wreszcie każda ugoda, jakąbyśmy w obecnych warunkach zawarli, musiałaby być złą. Socyaliści przeto będą głosowali przeciw tej złej ugodzie. Nie przeszkadzali oni dojściu jej do skutku w drodze obstrukcyi, gdyż wiedzieli, że i tak byłaby zawartą, a zresztą chcieli, aby przy głosowaniu ludność się dowiedziała, kto jest zdrajcą ludu.

Prezydent ministrów dr. Koerber stwierdził, że dawna niechęć do ugody znikła, tak, że w obecnej chwili nigdzie w państwie nie widać opozycyi przeciw jej zawarciu. Należy z tego wnioskować, że ogół zrozumiał, że lepszą jest jakakolwiek ugoda, niż stan prowizoryczny, lub pozaugodowy. Obecna ugoda jest kompromisem, zawartym jako owoc długich i zaciętych walk. Opinia publiczna dobrze przyjęła jej tendencyę zadośćuczynienia słusznym interesom obu połów Monarchii i dlatego nie ma już poważnych przeszkód do jej wykonania.

Minister spodziewa się, że nagromadzone w ciągu ostatnich lat niechęci przeciw ugodzie, znikną i wyraża zadowolenie z dotychczasowego przyjęcia, jakiego doznało przedłożenie ugodowe.

W dalszym ciągu swej mowy dr. Koerber omówił najważniejsze epizody z obecnej dyskusyi w parlamencie, oraz porównywał obecną ugodę z dawniejszą i podniósł, że rządowi udało się kilka najważniejszych dolegliwych punktów usunąć. Co zmieniono w treści ugody, to z pewnością nie na gorsze. Co się tyczy taryfy celnej, to musiano uwzględnić potrzeby Węgier, jeżeli Monarchia miała pozostać jednolitym obszarem celnym. Wysokie cła, szczególnie minimalne, podyktowane nam zostały przez stanowisko innych państw. — Wszystkie państwa, będące z Niemcami w ściślejszych stosunkach handlowych i politycznych, musiały się liczyć z niemieckim projektem taryfy celnej, szczególniej zaś my, którzy mamy najliczniejsze i najbliższe stosunki z państwem niemieckiem. Wprawdzie na tej drodze ponieśliśmy pewne ofiary, jednakże byłyby one znacznie większe, gdybyśmy byli poszli inną drogą. Jeżeli nowa taryfa celna przy zawieraniu traktatów handlowych pozostanie o ile możności nietkniętą, czego prezes gabinetu sobie życzy, to przemysł monarchii nie będzie miał powodu do skarg. Ale także rolnictwu, które niezaprzeczenie znajduje się w trudnem położeniu, trzeba było pomódz.

Przechodząc do zarzutów, podniesionych przeciw ugodzie, minister wspomniał o wycieczkach d-ra Ellenbogena przeciw dynastyi i wyraził przekonanie, że słowa jego nie znalazły oddźwięku nietylko w Izbie, ale i w państwie. Co się tyczy zarzutów przeciw wypłatom w gotówce, mówca wyraził zdziwienie, że po dziesięciu latach przygotowań do uregulowania waluty, obecnie bez słusznego powodu z pewnych stron podnosi się obawy przed ostatnim krokiem do tego uregulowania, tj. przed wypłatami gotówkowemi.

Minister wspomniał też o kwestyi cukrowej, i wobec uwag, wygłoszonych na ten temat w Izbie, stwierdził, że ze strony żadnego z rządów i państw nie podniesiono oficyalnie żadnego głosu, ani nie uczyniono żadnego kroku przeciw stanowisku, jakie zajęła monarchia w celu obrony własnej produkcyi cukrowej i jakoby nowe kontyngentowanie produkcyi cukrowej uważano za ukrytą premię lub wogóle rzecz sprzeczną z postanowieniami konferencyi brukselskiej. Kontyngentowanie ma jedynie na celu ochronienie własnego przemysłu od ruiny. Do tego w obrębie postanowień konwencyi brukselskiej jest każde państwo upoważnionem.

W dalszym ciągu swej mowy mówca podniósł, że o ile można dzisiaj osądzić sytuacyę handlowo-polityczną, wszędzie przeważa zamiar przedłużenia traktatów handlowych, o czem świadczy choćby to, że najważniejszych traktatów nie wypowiedziano. Minister spodziewa się, że wzmożenie się sił wewnętrznych, jakie spłynie na obie połowy monarchii w ciągu najbliższych lat 10 z zawarcia ugody pomiędzy Austryą a Węgrami, będzie tak znaczne i wydatne, że monarchia będzie mogła podjąć ekonomiczną walkę z zagranicą.

Minister wyraził wreszcie podziękowanie wszystkim stronnictwom w parlamencie za współudział w zabiegach około doprowadzenia do obecnego położenia parlamentarnego i zakończył apelem do Izby, aby przyjęła ugodę w przekonaniu szczerem, że dlatego trzeba przyjąć rzecz mniej dobrą, iż lepszej osiągnąć było niepodobieństwem. (Huczne oklaski).

Z kolei zabrał głos p. Kolischer w imieniu Koła polskiego. Wywodził, że ugoda obecna jest najdroższą z dotychczasowych. Ekonomiczne interesy Węgier w Austryi wzmagają się, przeciwnie nasze na Węgrzech upadają. Jeśli porównamy bilanse ruchu handlowego obu połów monarchii, to obliczenie wypadnie stanowczo na korzyść Węgier. Mówca przyznaje, że rokowania z Węgrami były trudne, ponieważ Węgry występowały z coraz to nowemi żądaniami i stwarzały do taryfy celnej sztuczne pozycye, aby tylko wytworzyć przedmioty kompenzacyi. Wiadoma rzecz, że rząd nie może się pochwalić wielkim sukcesem. W tych warunkach zawarta ugoda musi być gorszą od poprzedniej. Dlatego dla Austryi był bilans poprzednich ugód aż do ugody Badeniego coraz to niekorzystniejszy, a od ugody Badeniego do obecnej również wcale się nie poprawił lecz nawet pogorszył. Znajdujemy w tej ugodzie zniesienie podatku rentowego od papierów węgierskich; podczas gdy nasi agraryusze musieli walczyć, aby to dla zakładów kredytowych ziemskich uzyskać, Węgrzy otrzymują to za darmo, albowiem zniesienie podatku transportowego na Dunaju ze strony Węgier nie jest odpowiednią kompensatą, gdyż Węgry wcale nie były uprawnione do pobierania tego podatku; Dunaj bowiem jak Łaba należy do rzek międzynarodowych, to znaczy, że na towary transportowane temi rzekami nie powinno się nakładać podatku. Węgry jednak nie troszczą się o to, nakładają samowolnie podatek, sprzeciwiający się międzynarodowym postanowieniom. Zatrzymanie dodatku celnego na zboże tyrolskie, ogłoszone jako zdobycz Austryi, wcale nie jest ofiarą ze strony Węgier, gdyż nic ich to nie kosztuje, a koszta zapłacą tylko konsumenci tyrolscy.

Zdobycze na polu handlu bydłem nie przedstawiają się wcale korzystnie, ponieważ w eksporcie do Austryi mieści się 30 milionów sztuk nierogacizny rzeźnej, a 7 milionów świń użytkowych. Węgrzy robią ustępstwo tylko co do świń użytkowych, postanawiając, że świnie te mają zostawać 35 dni pod obserwacyą. W ugodzie nie jest powiedziane, że taka stacya kontumacyjna ma się znajdować w jakiemś większem mieście, a więc każdą mieścinę będzie można ogłosić jako taką stacyę; tam będzie funkcyonowało trzech do czterech kontrolerów, Węgrzy będą sami siebie kontrolowali, a my będziemy mieli klauzulę lojalności i zarażone świnie. Co się tyczy świń, przeznaczonych na rzeź, to stan dotychczas panujący jest lepszy, aniżeli proponowany w obecnej ugodzie. Według tej ugody będzie można na podstawie stwierdzenia ze strony węgierskich weterynarzy bez przeszkód transportować świnie z gmin zarażonych do Austryi.

Jednym z najważniejszych punktów ugody jest polityka taryfowa na kolejach. Pod tym względem zawiera ugoda wprost szkodliwe postanowienia. Już nieraz podnoszono, że Węgrzy zalewają nasze targi zbożem, bydłem, innemi produktami, ponieważ te artykuły przewożą prawie za darmo, czego my nie mogliśmy im zabronić. Związaliśmy się wobec Węgier artykułem 9-tym, który zmusza nas do przyznania Węgrom tej stopy taryfowej, jaka się należy obcemu państwu. Jeżeli rosyjskie zboże sprowadzamy po nadzwyczajnych cenach, to nie przyznajemy tej taryfy np. Galicyi i innym krajom austryackim, jak Górnej Austryi, ale musimy przyznać ją Węgrom. Węgry więc będą mogły przewozić zboże przez Górną Austryę o wiele taniej, aniżeli Górna Austrya sama.

Dalszą wadą ugody jest brak postanowień socyalnej polityki, brak jedności pod tym względem. Będziemy koniecznie musieli coś zrobić dla naszej ludności rolniczej, będziemy musieli zająć się sprawą powszechnego ubezpieczenia, ale jak możemy to uczynić, jeśli nasz zaledwie o 5 mil oddalony konkurent tych wszystkich ciężarów nie ponosi. (Potakiwania). Byłoby więc stosownem zawrzeć umowę w kwestyi polityki socyalnej.

Poruszając kwestyę podjęcia wypłat w gotówce, oświadcza mówca, że już przed dwoma laty wskazywał na ekonomiczną depresyę, która zapanuje. Minister skarbu zarzucił mówcy wtedy pesymizm. Fakta przyznały słuszność mówcy, gdyż nietylko depresya, ale wprost przesilenie ekonomiczne nastało. Setki, tysiące rolników cierpią głód. Podjęcia wypłat w go-

33)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Pierwszy numer programu załatwiony, — myślał uszczęśliwiony Zygmunt żegnając się z narzeczoną po błogosławieństwie udzielonem im przez matkę i spiesząc na obiad do Rudek gdzie oczekiwało go braterstwo.

Teraz ma przed sobą trudne i przykre zadanie do spełnienia. Musi zadać bolesny cios kobiecie, która go kocha, i która *malgré tout* nie jest mu obojętną mimo, że świeże serdeczne przywiązanie wiąże go z młodziuchną narzeczoną. Jest to ułomność męskiej natury, że potrafi interesować się, żeby nie nazwać to głębszem mianem, kilkoma kobietami równocześnie. Naturalnie, że w tych uczuciach istnieją rozmaite odcienia. Ale z tego rodzą się te niezliczone tragiczne sytuacye w życiu, które przedstawiają tak bogate pole obserwacyi dla psychologów i wdzięczny temat dla dramatycznego autora. W rozdwojeniu uczuć, w jakiem znajdował się obecnie Zygmunt, zdawało mu się, że na jego osobę składają się dwie odrębne, nie mające nic wspólnego ze sobą istoty: jedna, którą przed chwilą czarował wiośniany wdzięk i szczerość uczucia przyjaciółeczki miała serce przepełnione budzącem się szczęściem i promienne myśli różowej przyszłości; druga, burzyła co chwila spokój jego duszy prawie zabobonną trwogą i męczyła umysł bezustannem pytaniem, w jaki sposób bratowa przyjmie tę wiadomość o jego małżeństwie.

Czem bardziej zbliżał się do Rudek, tem więcej ta druga istota brała górę w jego umyśle niby czarna potęga przygniatająca go ciężarem odpowiedzialności i przerażająca czarnemi widmami zaniepokojonej wyobraźni. Aura wiosenna sympatyzuje z jego dzisiejszym stanem duszy. Dokoła niego jest jeszcze pogoda i słońce oświeca złocistym blaskiem lekko zazieleniające się łąki i nagie, świeżo zorane pola czarnej tłustej ziemi. Ale na zachodzie okazują się groźne czarne chmury, które zapowiadają bliską burzę. Przepowiednia stałej pogody z powodu obfitej rosy nie sprawdza się. W naturze czuć niepokój z powodu zbliżającej się zmiany powietrza. Ptaszki gonią po polu jakby spłoszone i zaniepokojone a świeże listki przydrożnego gaiku poczynają z lekka szumieć w górze, jakby opowiadały sobie o strasznych rzeczach, które się wkrótce dziać będą. Ale Zygmunt nie zwraca uwagi na zewnętrzną stronę wiejskiego krajobrazu, nie widzi i nie słyszy nic i odpowiada machinalnie na liczne pozdrowienia wieśniaków mijających jego powóz. Intryguje go myśl, jak Teosia zapatruje się na jego dotychczasowe zachowanie i w jaki sposób go przyjmie? Czy nie czuje do niego urazy z powodu jego nagłego wyjazdu? Od owego pamiętnego wieczoru, kiedy trzymał ją w objęciach, widział ją tylko gęsto zawoalowaną na pogrzebie Berskiego. Ale wówczas nie zamienili żadnego słowa ze sobą, a tylko na pożegnanie podała mu rękę i popatrzyła mu w oczy trwożnym, nieśmiałym wzrokiem. Miał prawdziwe współczucie dla tej młodej kobiety, która cierpiała z powodu niego.

Kto wie — pomyślał — gdybym przed rokiem wiedział o jej uczuciach, możeby wszystko inaczej było się dla mnie złożyło. Ale niektóre istoty zdają się być stworzone dla niedoli przez zawistny los! Nie pomoże jak w tym wypadku ani wyjątkowa uroda ani świetna materyalna pozycya, ażeby okupić sobie szczęście i miłość..

Gdy dojeżdżał do dworu, zaczęło kropić, a gęste czarne chmury obległy w mgnieniu oka cały firmament. Nikt nie wyszedł na jego spotkanie. Władysław siedział w ogrzanym saloniku, bo przechodził influencę i obawiał się każdej zmiany powietrza. Był to ten sam salon, w którym Zygmunt odegrał niegdyś rolę pośrednika hymenu, gdzie zastał brata z żoną i matką panią Grobelską.

Pani Grobelska przyjęła Zygmunta z okrzykiem zadowolenia, bo nudziła się na wsi, miała bowiem dla niego feblusik, jak zresztą dla wszystkich przystojnych młodych mężczyzn.

Władysław mimo, że ogień palił się na kominku, był otulony w duży pled i przechadzał się po pokoju, bo czuł zimno w nogach.

Tosia siedziała przy oknie i miała książkę w ręku, która widocznie bardzo ją zajmowała, bo mimo przybycia Zygmunta nie odłożyła jej na bok, ale przewracała od czasu do czasu kartki.

— Cóż się z tobą dzieje braciszku? — zawołał Zygmunt, całując się z Władysławem.— I gdzie chwyciłeś influencę? Przecież nie na pogrzebie Berskiego, bo była wtedy cudowna pogoda i odjechałeś przed wieczorem do domu.

— Nie wiem, gdzie przeziębiłem się — odpowiedział Władysław — ale miałem silną gorączkę przez kilka dni. Mam takie nieszczęśliwe usposobienie fizyczne, że każda bieda czepia mnie się cichaczem nim się spostrzegę. A co do kataru *vulgaris*, mam go stale i niezmiennie od 17go maja 1891 roku i przyzwyczaiłem się już do niego.

— Jak to zaraz poznać że mamy do czynienia z historykiem! Wylicza sumiennie i pamięta jak najdokładniej nawet datę co do kataru — zażartował Zygmunt.

Pani Grobelska, która nabrała tuszy i wyglądała imponująco, istny typ wiejskiej obywatelki, odezwała się wesoło do Zygmunta:

— Zgadnij pan, o czem rozmawialiśmy nim pan wszedłeś. O czemś bardzo miłem dla pana: o włoskiej krainie! Radzę temu młodemu stadłu, ażeby wyjechało trochę w świat. Władziowi po influency przydałaby się zmiana powietrza i ciepło południowego słońca, nim u nas zagrzeje się ta nieznośna kwietniowa aura. Teosia także mi czegoś przybladła *et elle n'a point d'humeur*. Co pan mówisz o tym projekcie?

— O, co do mnie, znasz pani moje upodobanie w tym względzie — odrzekł Zygmunt. — Podróżowałbym całe życie, dlatego zgadzam się zupełnie z zapatrywaniem pani, tembardziej, że braterstwu należy się rekompensata za podróż poślubną, której wcale nie odbyli.

Ten projekt podróży uważał Zygmunt za bardzo zbawienną rzecz w teraźniejszych okolicznościach i byłby uścisnął za niego panią Grobelską, chociaż nie miał wielkiej sympatyi dla tej kokieteryjnej baby z jej niewczesnemi, młodocianemi pretensyami.

— Jedźmy, jedźmy — odezwała się Teosia pieszczotliwym głosem, jakim dzieci napierają się świeżej zabawki.

— Dobrze pojedziemy — rzekł Władysław z niezwykłą tkliwością — kiedy moja pani sobie tego życzy. Ale kładę jeden warunek.

— Jakiż? — zapytał Zygmunt.

— Chciałbym ułatwić sobie tę podróż po nieznanych prawie krajach i dlatego pragnąłbym, żebyś ty pojechał z nami, i był naszym przewodnikiem na włoskiej ziemi, którą znasz wyśmienicie.

Te słowa wywarły na Zygmuncie podwójne wrażenie: po pierwsze sprawiły mu ulgę, bo zdawało się gdy przyszedł, że Władysław jest smutny i zamyślony. Obawiał się czy brat nie domyślił się już czegoś z zachowania Teosi. Teraz miał najlepszy dowód, że się myli. Ślepota mężów pod tym względem, powinna stać się przysłowiowa — pomyślał — i co to za niewyczerpana skarbnica dla tragikomizmu! Wzywa mnie na przewodnika podróży. Co za szczęście, że jechać nie mogę. Ale zarazem zadrżał, bo czuł, że nadeszła stanowcza chwila, w której będzie musiał mówić o swojem narzeczeństwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tówce nie żądają Węgrzy, chyba tylko ci, którzy siedzą po bankach tamtejszych. Chociaż nasz bilans handlowy jest bierny, domaga się rząd podjęcia wypłat w gotówce, co wprost jest niemożliwem. (Potakiwania u Polaków). Skutki tego zarządzenia byłyby takie, że duch przedsiębiorczości w bogatych sferach jeszcze by się zmniejszył, w średnich warstwach kredyt byłby utrudniony, a tysiące słabych egzystencyj doprowadzonoby wprost do ruiny. Dlatego sądzę, że w obecnej chwili niemożliwem jest udzielać rządowi tego pełnomocnictwa.

Następnie zajmuje się mówca klauzulą lojalności, dodaną do ustawy ugodowej, wskazuje, że podczas gdy pierwszy punkt klauzuli, wykluczający austryackie towary z dostaw na Węgrzech jest bardzo uciąźliwy dla Austryi, to drugi punkt, w którym Węgrzy przyrzekają postępować uczciwie i lojalnie, nie ma żadnej praktycznej wartości.

Co się tyczy taryfy celnej, przyznaje mówca, że rzeczywiście bardzo jest trudno stworzyć taryfę dla państwa, którego obie połowy mają tak sprzeczne interesy, jak Austrya i Węgry. Poseł Ellenbogen krytykował szczególnie cła rolnicze, nazywając je cłami lichwiarskiemi, służącemi do wyzysku ludności. Lecz rolnictwo jest tak samo źródłem pracy, jak przemysł. Fałszywą jest polityka socyalistów, dążąca do tego, by na kontynencie zapanowały stosunki podobne do agrarnych stosunków w Anglii. Jeżeli panowie chcecie handlu swobodnego, to nie róbcie różnicy między przemysłem a rolnictwem, dążcie do zniesienia ceł przemysłowych, a nie występujcie tylko przeciw cłom rolniczym. Znieście cła przemysłowe, by rolnicy nie musieli za każdy kawałek żelaza, za każdy pług tyle cła płacić. Mówca domaga się, by taryfa celna uwzględniała tak samo producentów jak konsumentów.

Kwestya nowych traktatów handlowych jest problemem bardzo trudnym. Mówca już teraz zwraca uwagę tych czynników, które mają prowadzić rokowania, by oprócz ochrony rolnictwa i przemysłu miały przed oczyma otwarcie handlu na Bałkanie. Ze względu na uregulowanie traktatów już lepiej tę złą ugodę z Węgrami załatwić w drodze parlamentarnej, aniżeli na podstawie § 14, gdyż tylko na podstawie w parlamencie uchwalonej ugody będzie można przystąpić do zawarcia traktatów handlowych. Żadne bowiem państwo nie wda się z nami w rokowania, jeśliby ugoda opierała się na § 14, gdyż rozporządzenie wydane na podstawie tego paragrafu parlament może każdej chwili znieść.

To co powiedziałem mówiłem, szczerze, z lojalności jako poseł austryacki. Teraz muszę specyalnie jako Polak i reprezentant Koła polskiego powiedzieć słów kilka. Jesteśmy krajem biednym, rolniczym, który już w Polsce był zaniedbany, a w Austryi stale wyzyskiwany. Dopiero od 20 do 30 lat poczęła Galicya ekonomiczne i społeczne życie. Czy leży w interesie Austryi popierać ubóstwo na wschodzie? Nie! Musicie popierać nasze dążności, aby kraj kulturalnie i ekonomicznie podnieść. Ugoda sama nakłada na nas ofiary, ponieważ rolnictwo bardzo mało będzie miało zysku z ceł, podczas gdy my płacimy haracz w wysokości 250 milionów złr. Musimy prowadzić politykę kompensacyjną, którąby wolną była od prywatnych tendencyj ekonomicznych (oklaski Polaków). Nie z jakiejś przyczyny partyjnej, lecz wyłącznie ze stanowiska ugody i potrzeb ekonomicznych przyjęliśmy do naszego programu upaństwowienie kolei północnej. (Żywe oklaski Polaków). Musimy także żądać, by nasze rolnictwo i w inny sposób otrzymało większe poparcie niż dotąd. W tym względzie musimy doznać większego poparcia od rządu.

Trzeba zwrócić uwagę na zabudowanie naszych potoków górskich (oklaski Polaków), gdyż dotąd akcyi tej nie rozpoczęto; większa liczba rzek, zamiast przynosić korzyści, wyrządza tylko szkody. (Potakiwania Polaków). Musimy żądać załatwienia tych spraw, musimy myśleć o tem, że chcemy być ludźmi, że to może nastąpić tylko wtedy, jeśli kraj będzie miał przemysł. Dlatego bogaci i biedni, socyaliści i stańczycy, wszyscy przyjęli program uprzemysłowienia kraju. Dlatego żądamy pomocy państwowej do osiągnięcia tego celu. Jakkolwiek ugoda nie zadowoli nikogo, to z drugiej strony jest pewnem, że szersze masy ludu, zmęczone długoletnią niepewnością, wolą tę złą ugodę, aniżeli dalszą niepewność. Nie ulega jednak wątpliwości, że rokowania w komisyi będą dla rządu wielką drogą krzyżową, że rząd nieraz potrzebować będzie poparcia, które nie będzie odnosiło się wprost do ugody, ale będzie bezpośrednio kwestyą zaufania do rządu. Chcemy spodziewać się, że rząd swemi czynami umożliwi nam wyrażenie tego zaufania, którego będzie potrzebował. (Żywe oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

Na tem o godz. 6 wieczór posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń 19 marca. Komisya cukrowa prowadziła wczoraj dyskusyę nad przedłożeniem rządowem w sprawie rejonowania buraków cukrowych i przekazała tę ustawę subkomitetowi.

Upaństwowienie kolei północnej.

Koło polskie odniosło w sprawie upaństwowienia kolei północnej zupełne zwycięstwo. W komisyi kolejowej przyjęta bowiem została stosunkowo znaczną większością 24 głosów przeciw 16 zarówno rezolucya, wzywająca rząd do upaństwowienia kolei północnej już z dniem 1 stycznia 1904, jakoteż inne popierane przez Koło polskie rezolucye.

O wczorajszem posiedzeniu komisyi kolejowej otrzymujemy następujące telegraficzne szczegóły:

Minister **W i t t e k** prosił o niekrępowanie rządu terminem i zapewnił, że rząd zajmuje się gorliwie myślą upaństwowienia kolei prywatnych podług warunków koncesyi i w miarę możności. W sprawie kolei północno-zachodniej przez zapewnienie konwersyi 5-procentowego długu pierwszeństwa tej kolei już usunięto najważniejsze trudności. Rząd zamierza ponownie rozpocząć rokowania z Towarzystwem kolei państwowej (Staatsbahn), a to samo zamierza rząd uczynić także co do kolei północnej.

Po dłuższej dyskusyi przystąpiono do głosowania. Wniosek subkomitetu, wzywający rząd do przedłożenia ustawy w sprawie nabycia linii Towarzystwa kolei państwowej i kolei północno-zachodniej w jak najkrótszym czasie (a więc bez oznaczenia terminu) przyjęto wszystkimi głosami przeciwko trzem.

W n i o s e k z a ś s u b k o m i t e t u o u p a ń s t w o w i e n i e k o l e i p ó ł n o c n e j z d n i e m 1 s t y c z n i a 1904 p r z y j ę t o 24 g ł o s a m i p r z e c i w k o 16.

Przyjęto rezolucyę Doberniga, wzywającą rząd, aby do tych linii, które mają być z czasem upaństwowione, włączył także kolej południową.

Odrzucono zaś rezolucyę Nietschego w sprawie utworzenia czysto-niemieckich dyrekcyj kolei państwowych w Czechach i utworzenia osobnego etatu urzędników niemieckich kolejowych w niemieckich okręgach Czech.

Przyjęto w końcu 21 głosami przeciw 20 rezolucyę Struszkiewicza, wzywającą rząd, aby przy akcyi upaństwowienia starał się o to, by w nowych okręgach ruchu, przy przestrzeganiu zasady równouprawnienia i potrzeb skarbowych, uczyniono zadość stosunkom narodowościowym. Odrzucono zaś rezolucyę Steinwendera popieraną przez rząd, a wzywającą go do podwyższenia taryf towarowych na upaństwowionych liniach.

W sprawie upaństwowienia kolei północnej głosowały razem z Kołem polskiem wszystkie stronnictwa z wyjątkiem niemieckich ludowców i liberałów, wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej i katolickiej frakcyi centrum. Ośmiu członków komisyi nie wzięło udział w głosowaniu, w ich liczbie antysemici.

Nasze pisma humorystyczne we Lwowie.

Jakkolwiek nie wiele mamy powodów do wesołości i śmiechu, powstają w naszem mieście coraz to nowe pisma humorystyczne. Niektóre z nich po wydaniu kilku lub kilkunastu numerów giną, inne umieją przetrwać najniebezpieczniejszą konkurencyę i najkrytyczniejsze dla humoru czasy. Do takich należy wychodzący u nas blisko od lat dwudziestu *Śmigus* zawsze wesoły, dowcipny, zaprawiony w miarę satyrą. Reprezentuje on zdrowy rozsądek umiarkowanej opinii publicznej. Nie kieruje on nią wprawdzie, ale też i nie kłóci się z nią nigdy, nawet w chwilach powszechnego zwątpienia. A to jego zespolenie się ze zwykłym duchem i tonem mas mieszczańskich udziela mu siły, zapewniającej trwałość istnienia, a nawet niekiedy niezaprzeczonego wpływu na sprawy donioślejszego znaczenia. Stawały z nim i stają do współzawodnictwa rozmaite bawiące i szydzące publikacye, żadna z nich jednak nie zdołała dotąd wysadzić z siodła, aninawet zająć przy nim równorzędnego stanowiska, jakiem niegdyś cieszył się tylko jeden, w rzeczy samej bardzo dowcipny, *Szczutek*.

Z pism wychodzących obecnie we Lwowie, jeżeli nie zniży się do pornografii i paszkwilu, będzie mógł z czasem rywalizować ze *Śmigusem* chyba tylko *Satyr*, którego drugi numer opuścił świeżo prasę. Ma on bardzo sympatyczną zewnętrzną szatę, mianowicie format zgrabny, druk i papier bardzo dobre, kartę tytułową ładną. Treść zaś jego, illustrowana bogato, jest pełna humoru i dowcipu. Powtarzamy, że jeżeli w humorze potrafi utrzymać miarę, a satyrą będzie dotykał wady i ułomności naszego społeczeństwa, nie zaś jednostek, może stać się z czasem pismem ulubionem i egzystencyę swoją liczyć — jak *Śmigus* — na dziesiątki lat.

P. Zygmunt Sarnecki, zasłużony literat i krytyk, pisze w korespondencyi swej do *Kuryera warszawskiego* o tem wydawnictwie:

„Nie wiem, jaki los czeka *Satyra*, który w tych dniach, w ozdobnej szacie wydawniczej, z datą 1-go marca, ukazał się na bruku naszym; przypuszczam jednak, że długo opierać się będzie śmierci. Innemi wprawdzie drogami zdąża do sukcesu, wybrał przecież — jak sądzę — ścieżkę, która do upragnionego celu doprowadzić go może. Jest cięty, złośliwy, gryzący, a chociaż kosmopolityczny, szuka racyi bytu w szerszem kole czytelników. Nawet draśnięci przez niego, powitali trefnisia pobłażliwie i życzliwym uśmiechem. Jeśli potrafi ominąć Scyllę i Charybdę pornografii, ku której zdaje się czuć nieprzezwyciężoną skłonność, jeśli utrzyma się na poziomie prawdziwej bezstronności, posiłkując się przytem kunsztownemi formami artystycznemi, jeśli nie osoby, lecz czyny ich wyszydzać będzie i nie popadnie w błoto pospolitości, kto wie, czy nie wypłynie: pierwszy bowiem jego numer, bardzo urozmaicony i obfity, wywołał zaciekawiające wrażenie, a takie wrażenia bywają często zapowiedzią powodzeń. Jest piątem, czy szóstem wydawnictwem żartobliwem we Lwowie, lecz wygląda zdrów i krzepki, może więc „śmigusowych“ lat dosięgnąć.

„Rozrostowi humorystyki w Galicyi dziwić się nie można, ze względu na żwawo tu bijące tętno życia publicznego, a życie takie, jak wszędzie, przy dodatnich musi mieć i ujemne strony, proszące się o satyrę. Mówiono przed laty: „dobry żart tynfa wart“. Mniemam, że nieraz coś więcej, można nim bowiem nietylko niejedno zło skarcić, lecz i niejedno naprawić, byleby pociskami szyderczemi kierowała miłość, nie nienawiść i spekulacya. Czasopismo satyryczne, niosące wysoko sztandar idei, nie wynajmowane do zapasów partyjnych, stojące nad stronnictwami, ceniące szczerze rzeczy swojskie, gdziekolwiek bądź rzuciły je tradycya, lub wypadki — u góry, czy w dole — mogłoby stać się pożytecznym czynnikiem w postępie społecznym, w ukształceniu ogółu i siejbie ziarn cywilizacyjnych.

„Nawet literaturze nieraz oddałoby rzetelne usługi. Są dziś w modnem piśmiennictwie naszem sprawy i kreacye, których poważna krytyka nie chce, lub sroma się dotykać, żeby nie wywołać podejrzenia, iż starym, zacofanym obyczajem powstrzymuje rozkwit form nowych i nowych myśli. Satyrze żartobliwej jednak łacno byłoby rozprawić się z niemi. Wskazałoby wesoło i bez nacisku bezcelową niejasność pewnych utworów, okrzyczanych za genialne, chociaż naprawdę są tylko ciemne i niezrozumiałe, kreślone z improwizacyjnym rozmachem, bez współudziału w twórczości świeżej myśli filozoficznej i świeżych arkanów kunsztu. Mogłaby wyśmiać komentatorów, którzy, prześcigając twórców w zagmatwaniu koncepcyi prostych, wymagających w kompozycyi szczerości i światła, gromadzą nad niemi czarne chmury, zasłaniające zupełnie wszelkie ich blaski. Rozumiem, że poeta, skupiony duchem w sobie samym, żyjący własnemi tylko natchnieniami i wrażeniami, pogrąży się niekiedy w cienie — ale, czyż przeto wolno krytykowi, analizującemu utwór, dla uczynienia go przystępnym rzeszy, podnosić niefortunny mankament, lub chwilowe niedomaganie, do dostojeństwa, zalety i przymiotu, narzucając je ogółowi, jako dogmat kunsztu i idei? A dzieje się to obecnie często. Powiedziałbym: zbyt często, niestety!

Mały fejleton.

Co właściwie aptekarz robi w aptece?

Pewien humorysta odpowiada na to w *Wieku* warszawskim w sposób następujący:

My, mieszkańcy wielkiego miasta, po kilkanaście razy dziennie przechodzimy około apteki, lecz nigdy nie zadajemy sobie zapytania:

— Co też właściwie aptekarz porabia w aptece? Co znaczą jego przechadzki od laboratoryum do składu frontowego i odwrotnie, oraz w jakim celu pochyla się, lub zręcznie, jak marynarz, wspina się do półek najwyższych, urządzonych na szczycie wielkiej szafy, pod pułapem?

Zanim przystąpimy do wyjaśnień na temat powyższy, zastanówmy się przedewszystkiem nad kwestyą zasadniczą.

Co to jest apteka?

Apteka, jest to sklep wytapetowany zwierciadłami, na których tle, rozpierają się wielkie, starannie wypoliturowane szafy. Im sklep jest większy i szafy wyższe, tem samem i apteka jest większą.

Szafy apteczne mieszczą znaczną liczbę naczyń ze szkła i fajansu. Naczynia apteczne różnią się jednak zasadniczo od tych, jakie spotykamy w składach wódek, ponieważ w każdem z nich znajdujemy zawartość o smaku nadzwyczaj nieprzyjemnym, a nawet wprost niemożliwym.

Na naczyniach badacz sumienny zauważy napisy wyrażone w mowie łacińskiej, która jest mową społeczeństw dawno zamarłych.

Napisy łacińskie są w aptekach stosowane jedynie z powodu, iż w wyobraźni osób, które nie odebrały wykształcenia przynajmniej dwuklasowego w kierunku klasycznym, nabierają one znaczenia o wiele poważniejszego, niż gdyby były wypisane gwarą miejscową.

Inaczej być nie może.

Wyobraźmy sobie osobę przeciętną, która wszedłszy do apteki, odczytuje na flaszkach i słoikach takie „nomenklatury naukowe“, jak: „rumianek“, „suszone jagody malin“, „ślaz polny“ i t. p.

Osoba ze sfery powyższej, rzekłaby niewątpliwie:

— Co? To mi dopiero wielka łaska! Pójdę w pole i uzbieram: mięty, piołunu, kwiatu lipowego, szałwii! Dopiero ci apteka!

Lecz skoro interesant spostrzeże napis np.: *Eureka mastodontus quintessentia* (tak właśnie aptekarze nazywają najzwyczajniejszy korzeń chrzanu), o, wtedy kundman szeroko otwiera usta, płaci żądaną cenę i odchodzi dumnym krokiem, ponieważ jest najpewniejszym, iż zdobyciem powyższego środka leczniczego dokonał wiekopomnego dzieła.

W każdej szanującej się aptece powinno mieścić się przynajmniej 8000 środków leczniczych, gdy tymczasem medycyna stwierdza istnienie tylko 17-tu chorób śmiertelnych, oraz pewną liczbę pomniejszych, że wymienię strzykanie w boku, ból głowy, „obieranie“ się palca i niektóre inne.

Czytelnicy zapytają: w takim razie, cóż skłania aptekarza do utrzymywania kilku tysięcy lekarstw?

Jest to tajemnica, której człowiek wstępujący do apteki w charakterze pracownika, nie może ujawnić żadnemu z profanów, pod karą utraty głowy.

Z tego powodu dla mnie, który farmaceutą nie jestem, przedstawia mi się to zupełnie niezrozumiałe.

Mam jednak pewne poszlaki, iż aptekarze system sporządzania i mięszania lekarstw zastosowują według własnego widzimisię i zależnie od stopnia zawziętości przeciwko osobie, która lekarstwo ma zażywać.

Przeciwnie, nie było wypadku, aby prowizor lub podaptekarz — do lekarstwa przeznaczonego dla młodej damy, która go w sobie rozkochała — nie dolewał znacznej stosunkowo ilości syropu malinowego, zmięszanego z olejkiem różanym.

To nam wyjaśnia, czemu, gdy pewna liczba pacyentów napawa się lekarstwami słodkiemi, inna, nieuprzywilejowana, jest zmuszoną połykać mikstury strasznie gorzkie, okropnie słone lub niemożliwe tłuste.

Interpelowani przez tych ostatnich, aptekarze zawsze mają odpowiedź w pogotowiu:

— Proszę zwrócić się z pretensyami do lekarza, który napisał receptę.

Jest to tylko wykręt i nic więcej.

Lekarz, co prawda, pisze receptę bardzo krótką lub też długą i złożoną z mnóstwa najrozmaitszych środków i substancyj, działa on jednak nie pod wpływem sympatyi lub nienawiści. Długość recepty, sporządzonej przez lekarza, zależy wyłącznie od stopnia zamożności pacyenta, jest to bowiem rzeczą zupełnie zrozumiałą, że kto płaci więcej, może żądać więcej.

Wiadome są fakta, iż nabab amerykański po wypiciu lekarstwa, złożonego z 24-ch oddzielnych pozycyi, żył o całe półtorej godziny dłużej, niż nędzarz, którego recepta zawierała jeden jedyny wierszyk, z dopiskiem łacińskim: „jeżeli tak gwałtownie obstaje za życiem, to w każdym razie można spróbować“.

Pozostaje nam do rozstrzygnięcia zapytanie, umieszczone w nagłówku rozprawy niniejszej.

Aptekarz nie traci czasu w aptece. Wierci on, trze, mięsza, waży, przelewa, filtruje, gotuje na ogniu lub ostudza. Zdarzało mi się widzieć aptekarza, który wstrząsał gwałtownie flaszką, przyczem ta wypadła mu z rąk i roztłukła się na drobne kawałki.

Wszystko to łącznie ma na celu konserwacyę życia ludzkiego. Czytałem w farmakologii, iż pewien chory, po wypiciu łyżeczki rumianku odziedziczył znaczny majątek; inny nie zdążył przełknąć mięty, gdy otrzymał telegram o śmierci wierzyciela, który na chwilę przed zgonem podarł i wrzucił do pieca płonącego wszystkie jego weksle.

To nas poucza ostatecznie o nadzwyczajnym wpływie aptek na życie jednostek i całych społeczeństw. *fr.*

Towarzystwo urzędników prywatnych.

Dziś rozpoczęły się trzydniowe obrady rady nadzorczej tego ze wszech miar pożytecznego Towarzystwa. O godzinie 10 rano odbyło się w kościele OO. Bernardynów nabożeństwo, a o 11-tej zebrali się delegaci w wielkiej sali ratuszowej.

Obrady zagaił prezes Towarzystwa hr. Zdzisław **T a r n o w s k i** z Dzikowa i w przemówieniu swem przedstawił plan działalności Towarzystwa, tudzież starania, mające na celu wyjednanie tak długo oczekiwanej ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych. Mówca podziękował za zaszczyt, jaki zrobiło mu Towarzystwo, wybierając go w roku ubiegłym swym prezesem, i zapewniał, że ile mu tylko sił starczy, pracować będzie dla jego dobra, bo stan urzędników prywatnych jest mu szczególnie drogim i zrósł on się z nim od dzieciństwa. Wreszcie wspomniawszy o tem, że dyrektor Towarzystwa p. Makarewicz przechodzi na emeryturę, wyraził mówca nadzieję, że chociaż p. Makarewicz usuwa się od czynnej pracy biurowej, wszelako i nadal będzie służył życzliwą radą i pomocą Towarzystwu, którego jest założycielem i dla którego większą część życia swego poświęcił.

Delegat **K r o k o w s k i** w ciepłych słowach podziękował hr. Tarnowskiemu za przyjęcie godności prezesa i za trudy, jakie on już do tej pory dla Towarzystwa położył, a zarazem prosił go, aby i nadal opiekował się niem.

Następnie sekretarz p. **B a l** odczytał sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa z działalności w roku ubiegłym.

Na wstępie swego sprawozdania podnosi Wydział centralny, że majątek Towarzystwa wzrósł w roku ubiegłym we wszystkich funduszach do sumy 1,574.171 koron.

Z dniem 1 stycznia 1903 miało Towarzystwo 2069 członków rzeczywistych i uczestników, płacących do funduszu dyspozycyjnego i rezerwowego rocznie 148.768 koron.

Na zapomogi stałe i czasowe dla 864 osób wydało Towarzystwo w roku ubiegłym 148.360 koron, zaś przez cały 35-letni okres swego istnienia wydało na ten cel 2,131.782 koron.

Fundusz bursy imienia Jerzego hr. Dunin Borkowskiego wynosił z końcem roku 1902 sumę 17.626 koron. Z funduszu tego pobierają zasiłki po 240 koron rocznie sieroty po członkach Towarzystwa, chłopcy umieszczeni w bursach gimnazyalnych i uczący się dobrze.

Oprócz tej jednej, ma Towarzystwo jeszcze inne fundacye dobroczynne, a mianowicie fundacyę im. hr. Stefana Zamoyskiego, wynoszącą 15.095 koron, fundacyę im. Romualda Makarewicza (6893 kor.), fundacyę im. hr. Andrzeja Potockiego (6182 kor.), fundacyę im. hr. Siemieńskiego (2464 kor.) i fundacyę im. dra Karola Mikulińskiego (1384 kor.).

W dalszym ciągu zdaje Wydział centralny sprawę z zabiegów swych około przyjścia do skutku ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych.

Odnośnie do tej sprawy uczynił Wydział centralny to przykre spostrzeżenie, że ogół urzędników prywatnych w kraju naszym żywi zbyt wielką nadzieję bardzo rychłego wejścia w życie tej ustawy, a to było powodem ogólnego ociągania się urzędników prywatnych w dobrowolnem ubezpieczaniu siebie i swych rodzin na wypadek niezdolności do pracy i śmierci; sądzono powszechnie, że nie ma potrzeby przystępowania do Towarzystwa, gdyż w najbliższym już czasie wprowadzone będzie ustawowe przymusowe ubezpieczenie. Otóż w imię prawdy i w interesie samych urzędników prywatnych zwraca Wydział uwagę na to, że doprowadzenie do skutku ustawy pensyjnej jest w ogóle bardzo niepewne z powodu różnorodnych wielkich trudności i wielu jej przeciwników, a w najlepszym nawet razie do czasu uchwalenia i wprowadzenia w życie tej ustawy mogą łatwo minąć lata, które będą bezpowrotnie stracone dla urzędników prywatnych, zwlekających z dobrowolnem ubezpieczeniem się.

Sprawa ta spoczywa ciągle jeszcze w komisyi socyalno-politycznej Izby posłów, a referentem jej jest dr. Fort. Ogromne i nieprzewidziane trudności, na jakie sprawa ta napotykała nawet w stadyum przygotowywania referatu, zmuszały Wydział centralny Towarzystwa do wytężania całej uwagi na postęp sprawy i do przedsiębrania wraz z pokrewnemi Towarzystwami (wiedeńską grupą i czeskim związkiem urzędników prywatnych) wszelkich możliwych kroków, aby u czynników decydujących uzyskać uwzględnienie przynajmniej najważniejszych życzeń urzędników prywatnych. W dniu 13 lutego 1903 odbyła się konferencya reprezentantów urzędników prywatnych z Wiednia, Pragi i Lwowa, a delegatem Towarzystwa był p. dyrektor Makarewicz; reprezentanci ci odbyli naradę z referentem projektu ustawy pensyjnej posłem dr. Fortem. Następnie w dniach 11 i 12 marca 1903 delegaci Towarzystwa, prezes Zdzisław hr. Tarnowski i p. Bal, wzięli udział w dwóch posiedzeniach posłów polskich, będących członkami komisyi socyalno-politycznej; na pierwszem z tych posiedzeń był obecny także referent p. dr. Fort i przedstawił obszernie główne zasady swego referatu, zaś delegaci Towarzystwa, tak na obu posiedzeniach jak i w naradach z posłami bronili gorąco interesów urzędników prywatnych. Delegaci odnieśli wrażenie, że posłowie polscy są dla sprawy usposobieni życzliwie, że jednak pomyślne załatwienie tej sprawy w komisyi jest bardzo niepewne.

Jak wielkie są trudności, niech poświadczy fakt, że pierwotnie zamierzono w referacie wypuścić z rządowego projektu ubezpieczenie zapomóg w braku posady, ubezpieczenie rent wdowich i zapomóg sierocych, a zostawiono tylko rentę inwalidów, rentę na starość i odprawy — i dopiero wskutek objawionego wielkiego niezadowolenia ze strony urzędników prywatnych, oraz dzięki usilnym staraniom Wydziału udało się uzyskać, że przyjęto napowrót ubezpieczenie wdów i sierot. Dalsze losy projektu ustawy należą do przyszłości, a dziś można tylko tyle powiedzieć, że pomyślne załatwienie tej sprawy nie łatwo da się uzyskać.

W końcu z ubolewaniem zawiadamia Wydział centralny, że zasłużony dyrektor Towarzystwa i jego założyciel p. Romuald Makarewicz po wysłużeniu 36 lat, z powodu nadwątlonego zdrowia, przeszedł w stan spoczynku.

Sprawozdanie to przyjęto bez dyskusyi do wiadomości.

Przyjęto również sprawozdanie komisyi rachunkowej i udzielono Wydziałowi centralnemu absolutoryum.

Na wniosek del. Reicharda uchwalono wybrać osobną komisyę z 9 członków, która wobec tego, że dyrektor Makarewicz przechodzi na emeryturę, obmyśleć ma projekt reorganizacyi biura Towarzystwa.

Następnie zarządził przewodniczący wybory do rozmaitych komisyi.

Jutro odbędzie się posiedzenie poufne delegatów, a pojutrze ostatnie jawne.

KRONIKA.

Lwów 19 marca.

Imieniny arcybiskupów. Lwowski korpus weteranów wojskowych udał się wczoraj wieczór w liczbie około 50 ludzi z muzyką i lampionami pod pałac X. arcybiskupa Bilczewskiego, a następnie pod pałac X. arc. Theodorowicza, aby dzisiejszym solenizantom w wigilię ich imienin złożyć życzenia. Pod pałacami obu arcypasterzy grała muzyka serenadę, wydział zaś korpusu z prezesem p. Sędzimirem na czele udali się osobiście do pomieszkań solenizantów. Wzruszeni arcybiskupi dziękowali w serdecznych słowach za życzenia, obiecując korpusowi swą opiekę.

Co kosztuje gminę teatr? Nie wiemy, czy komisya teatralna Rady miejskiej, układając znane swe propozycye zmiany warunków kontraktu zawartego z p. Pawlikowskim, zadała sobie trudu obliczyć, ile już do tej pory kosztuje gminę teatr i ile kosztować będzie w przyszłości, w razie przyjęcia jej wniosków. My ją w tem wyręczymy, bo przecie godzi się, aby obywatele, płacący podatki na potrzeby gminne, wiedzieli, na co płacą swój krwawo zapracowany grosz. Owóż rachunek przedstawia się tak: Budowa teatru pochłonęła przeszło 3 miliony koron, a z tego 600.000 pokryła subwencya krajowa, miasto zaś zapłaciło 2,400.000 koron gotówką. Sumę tę zebrano przez emisyę 4-procentowych obligacyi miejskich, za które jednak otrzymano najwyżej 90 za 100, gdyż kurs ich w owym czasie, gdy budowano teatr i trzeba było płacić przedsiębiorców, wynosił 86, 87, a już najwyżej 90 za 100. — Zatem na zebranie 2,400.000 koron gotówką, potrzeba było wypuścić obligacyi przynajmniej za 2,600.000 koron i od tej sumy musi miasto płacić 4 procent, czyli rocznie 104.000 koron, zatem do tej pory, tj. przez trzy lata po skończeniu budowy, zapłacono już przeszło 312.000 koron, a ponieważ budowa trwała trzy lata i już w trakcie jej trzeba było dawać przedsiębiorcom zaliczki z pieniędzy pożyczonych na procent, przeto oprocentowanie sumy włożonej przez miasto w budowę teatru rozpoczęło się już znacznie wcześniej przed ukończeniem tej budowy i już najskromniej licząc, przyjąć można, że oprocentowanie kwot zaliczonych w czasie budowy, licząc 2 procent całej sumy rocznie, kosztowało przez czas trwania budowy, tj. przez trzy lata 156.000 K.

A zatem do tej pory wydatki bieżące, poniesione przez gminę na teatr, wynoszą co najmniej 468 tysięcy koron. Przyjmijmy, że p. Pawlikowski dawał przeciętnie po 400 przedstawień rocznie i że na każdem przedstawieniu bywało po 300 osób, zatem rocznie bywało po 120.000, a przez trzy lata 360.000 osób w teatrze, a zobaczymy, że do każdego widza teatralnego dopłaciło miasto gotówką 1 koronę 30 halerzy, zatem samo na siebie nałożyło bardzo uciążliwy podatek od biletów teatralnych, podczas gdy o ile nam wiadomo, istniał projekt zupełnie przeciwny, tj. projekt opodatkowania biletów teatralnych na rzecz ubogich gminy. Jeżeli utrzymają się wnioski komisyi teatralnej, wówczas roczny haracz gminy na rzecz teatru ustalony zostanie na następne sześciolecie na 122.000 koron rocznie, tj. 104.000 koron potrzeba na oprocentowanie kapitału, włożonego w budowę teatru, zmniejszone o 2.400 K. czynszu, który zapewne p. Pawlikowski będzie płacił, a więc 101.600 K., a nadto prezent 20.000 koron rocznie przez zniżenie opłaty za światło elektryczne. O ile nam wiadomo, na żaden zakład humanitarny nie wydaje miasto tyle. Cały budżet Zakładu sierót wynosi sześćdziesiąt kilka tysięcy koron, ale na teatr musi się znaleźć przeszło 122.000 K. rocznie, chociaż miasto siedzi w długach po uszy i chociaż nędza wśród jego ludności wzmaga się w sposób zatrważający. — Czyż nie zastanowią się panowie radni nad tem, że to jest marnowanie grosza publicznego, i to marnowanie na rzeczy, które zaledwie w małej cząstce przynoszą ludziom jakiś intelektualny pożytek, a w przeważnej części demoralizują mieszkańców Lwowa popularyzowaniem u nas rozmaitych psychopatycznych erotyków modernistycznej literatury francuskiej?

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Nowy Targ staroście p. Józefowi Rudzkiemu za jego zasługi około miasta i powiatu, oraz za jego prace w sprawie Morskiego Oka.

Zaręczyny. Rumuński minister spraw zagranicznych Bratianu zaręczył się z milionerką amerykańską panną Astorówną. Posag panny Astorówny wynosi podobno 40 milionów franków.

Z Nowego Yorku nadchodzi wiadomość, że ks. Jan Sapieha, syn ks. Adama, zaręczył się z panną Stubbard, jedną z najbogatszych panien nowojorskich.

Dramat Zapolskiej „Tresowane dusze“ odegrano onegdaj w Czechach w Pilznie, w przekładzie czeskim prof. F. A. Hory. Sztuka cieszyła się bardzo wielkiem powodzeniem i uznaniem ze strony publiczności i krytyki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek, dnia 19 bm. Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki, część III. (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godz. 7½.

N a p r o w i n c y i: W sobotę, dnia 21 bm. Przemyśl: Dr. W. Witwicki, Arnold Böcklin (z obrazami świetln.). — W niedzielę, dnia 22 b. m. Brody: Dr. A. Czołowski, Z przeszłości Brodów. — Drohobycz: Prof. Chrząstowski, Nowe kierunki w sztuce (sztuka stosowana). — Kałusz: Dr. M. Schoennett, Największe i najmniejsze rośliny świata. — Kołomyja: Prof. Uniw. Dr. A. Balasits, O pieniactwie i sądach polubownych. — Stryj: T. Witwicki, Kolej sybirska (z obraz. świetln.). — Tarnopol: Prof. J. Zamorski, Dążenie do najwyższej wiedzy (początki Buddaizmu). — Złoczów: Prof. B. Duchowicz, O powietrzu ze stanowiska chemii i hygieny (z demonstr.).

Podziękowanie. Raut P. P. Ekonomek przyniósł dnia 3-go marca dochodu brutto 2.700 koron, po strąceniu kosztów, które wynosiły 700 koron, czysty dochód pozostaje 2.000 koron — tak niespodziewanie świetny rezultat przejmuje nas szczerą wdzięcznością dla wszystkich, którzy dopomogli nam łaskawie w uzyskaniu tak znacznego zasiłku dla naszych ubogich. Przedewszystkiem więc składamy nasze podziękowanie szanownemu Zarządowi kasyna miejskiego z J. W. panem prezydentem na czele za oddanie sal kasyna po zniżonych cenach, J. Ekscelencyi Feldmarszałkowi-porucznikowi Kollerowi za bezpłatnie ofiarowaną muzykę wojskową, J. W. panom: Radzcy Dworu Wierzbickiemu i Br. Brückmanowi za piękne kwiaty do dekoracyi sal i bufetu, JW. panu Władysławowi Łozińskiemu, członkowi Izby panów, za bezpłatne udzielenie druków. Najserdeczniej dziękujemy W. panu Tadeuszowi Czapelskiemu za tak gorliwe i pełne poświęcenia zajęcie się wydawnictwem *Jednodniówki*, dziękujemy również W. P. Winiarzowi za wydrukowanie *Jednodniówki* po zniżonych cenach. Wre-

szcie ślemy szczere Bóg zapłać wszystkim, którzy hojnemi datkami i swojem przybyciem przyczynili się do tak świetnego rezultatu.

Komitet P. P. Ekonomek.

Z komisyi teatralnej. W poniedziałek zebrała się komisya teatralna na posiedzenie i wysłuchała obszernie opracowanego referatu radnego Gerstmanna. Referent na wstępie omówił wadliwość obecnego kontraktu gminy z p. Pawlikowskim, błędne zasady, na których się dotychczasowa umowa opierała, brak etyki w podstawach umowy, z powodu że dyrektorowi kazano płacić zysk lokalny. Równocześnie sprawozdawca przedstawił do rozpoznania ofertę p. Hellera. Wnosi, ażeby nad tą ostatnią ofertą, jako bezprzedmiotową, przejść do porządku dziennego.

Rozwinęła się obszerna i wyczerpująca dyskusya, w której pierwszy zabrał głos dr. Maryański i głównie zastanawiał się nad ofertą, wniesioną przez p. Hellera. Mówca jest zdania, że oferta p. Hellera ma tylko charakter informacyjny i mogłaby być przedmiotem rozpoznania dopiero wówczas, gdyby sprawa wydzierżawienia teatru była otwartą, tzn. gdyby na mocy zawartego kontraktu, gmina miasta Lwowa za uprzedniem 6 miesięcznem wypowiedzeniem zawarty kontrakt rozwiązała i tem samem była możność wydzierżawienia teatru. Tak jednak nie jest. Ani gmina, ani p. Pawlikowski nie objawili dotychczas tendencyi rozwiązania kontraktu dzierżawnego, a gdy kontrakt został zawarty na lat 6, przeto już ze stanowiska formalnego, oferta p. Hellera nie może być wziętą pod rozwagę. Lecz i z innych względów jest to zasadniczo niedopuszczalne. Na mocy bowiem § 38, zawartego kontraktu, postanowiono kategorycznie, a więc przyjęto jako dewizę, iż ani dzierżawca, ani jego żona nie mogą być związani z innem konkurującem przedsiębiorstwem teatralnem, a każdy tego rodzaju fakt, wyklucza wprost uprawnienie do ubiegania się o wydzierżawienie teatru. Z tych więc powodów uważana być musi akcya p. Hellera jako żadna, albowiem p. Heller jest równocześnie właścicielem Filharmonii lwowskiej, a więc instytucyi konkurującej z teatrem. Mówca spodziewa się, że ceny miejsc w teatrze obecnie bardzo wysokie, ulegną poważnej redukcyi, nadto że kraj, w należytem ocenieniu sprawy teatralnej, zechce przyjść gminie z pomocą, a to nietylko przez podwyższenie subwencyi, ale i przez należyte uwzględnienie petycyi gminy w kierunku zwrotu jednej trzeciej kosztów budowy teatru, w której to mierze gmina na wzór Krakowa spodziewa się 120 000 zł.

Po obszernej dyskusyi dawał jeszcze p. Pawlikowski wyczerpujące wyjaśnienia, które zakończył oświadczeniem, iż wnioski na znaczne obniżenie cen miejsc teatralnych, wedle zdania komisyi, przyjmuje, a ponadto zobowiązuje się dawać raz w tygodniu, po cenach najbardziej przystępnych, przedstawienia rzeczy doskonałych i należycie wypróbowanych, aby tym sposobem umożliwić oglądanie teatru klasom mniej zamożnym i młodzieży.

W głosowaniu utrzymały się wszystkie wnioski referenta (wszystkimi głosami przeciw głosowi p. Ciuchcińskiego) z dodatkowym wnioskiem dra Maryańskiego, przyjętym przez p. Pawlikowskiego, aby zniżyć ceny miejsc w teatrze.

Koncert. Wczoraj odbył się w auli lwowskiej politechniki wieczorek muzykalno-wokalny na dochód bezpłatnej wypożyczalni książek Towarzystwa szkoły ludowej im. Jaśkowskiego we Lwowie. Wzorowo złożony program wypełniły produkcye orkiestry Koła artystycznego Bratniej pomocy słuchaczów politechniki, produkcye wokalne uczennic pani Zofii Kozłowskiej, piękna gra na fortepianie panny M. Wieczerbarskiej, uczennicy p. Niemenowskiej, gra na skrzypcach, zaszczytnie znanego z estrad koncertowych p. W. Jareckiego, oraz przecudna deklamacya panny Stefanii Calwasównej. Z uczennic pani Kozłowskiej odśpiewały bardzo pięknie p. M. Wiedźkowska aryę z opery Verdiego „La forza del destino", p. Zofia Żółkiewska aryę z opery Rossiniego „Cyrulik Sewilski", w której wykwintna jej koloratura znalazła należyte pole do popisu, i p. M. Stefłówna aryę z ostatniego aktu Moniuszkowskiej „Halki". Pannę Stefłównę można dziś śmiało zaliczyć do najlepszych koncertowych śpiewaczek-amatorek naszego miasta. Bardzo dobrze ułożony, dźwięczny i silny głos, wielka muzykalna ekspresya i uczucie, oraz inteligentne zrozumienie interpretowanych utworów stają wszechstronnie jej osobie debiutantce na estradzie koncertowej piękne nadzieje na przyszłość. Dorzucony zaś program śliczny walczyk Tostiego „Tiri Vedro", odśpiewany z wielką finezyą przez pannę Stefłównę, zadowolił mnóstwo najwybredniejszych smakoszów koncertowego śpiewu. Wymienione produkcye wokalne świadczą bardzo dodatnio o szkole wytrawnej nauczycielki i znawczyni śpiewu, p. Zofii Kozłowskiej.

Niedawno złożona orkiestra Koła artystycznego Bratniej pomocy słuchaczów politechniki pod batutą prof. Uruskiego osiągnęła już należytą wprawę w grze ensamblowej, o czem świadczyła pięknie odegrana trudna uwertura Balfego z opery „Cyganka" i uwertura Boildieugo z opery „Kalif z Bagdadu". Sala koncertowa była szczelnie wypełniona, a publiczność rzęsistymi oklaskami wynagradzając wykonawców ich produkcye, zmuszała ich do licznych naddatków.

Rozpacz księżnej Luizy. Z powodu manifestu, jaki król saski wydał do narodu przed swoim wyjazdem na południe, w którym, jak wiadomo, wspomniał o „nieokiełznanej namiętności kobiety, dawno już upadłej", ogarnęła księżnę Luizę taka rozpacz, że — jak donoszą pisma niemieckie — targnęła się na własne życie, ale uratowano ją.

Zaprzeczenie niedorzecznej pogłoski. Niektóre niewinniczyste pisma wiedeńskie doniosły, że prezydent ministrów dr. Koerber, pomijając namiestnictwo galicyjskie, odniósł się sam jako minister spraw wewnętrznych do starosty bialskiego p. Kurykowskiego i nakazał mu, aby wbrew temu, że język polski jest urzędowym w Galicyi, korespondował z gminą Białą, położoną w powiecie bialskim, w języku niemieckim. Niedorzeczną tę wiadomość wiedeńskich pism powtórzyło parę pism krakowskich. Obecnie zamieszczają one odpowiednie sprostowanie, zaprzeczając całej tej bajce.

Z Filharmonii. W sobotnim wielkim koncercie filharmonicznym wystąpi na estradzie Filharmonii, obok Bronisława Hubermana i Zygmunta Bürgera, zaszczytnie znany znakomity pianista i kompozytor, p. Henryk Melcer. Pomiędzy innymi punktami programu wykonana zostanie na tym koncercie wstrząsająca „Sonata Kreutzerowska" Beethovena, którą odegra p. Huberman z p. Melcerem.

Adres artystów do Rady miejskiej. Jedno z pism popołudniowych donosi, że artyści miejskiego teatru wnieśli do Rady miejskiej na ręce przewodniczącego dra Małachowskiego petycyę, w której proszą o powierzenie p. Pawlikowskiemu nadal kierownictwa sceny lwowskiej. *Dziennik Polski* robi z tego powodu następującą uwagę: Nie wchodzimy w to, czy podobne adresy i petycye ze strony podwładnych za swoim przełożonym i chlebodawcą mają wogóle jaką wartość i znaczenie — zaznaczamy tylko, że gdy przed trzema laty, w czasie rozgrywającego się konkursu o teatr miejski, dyrektor p. Heller dowiedział się, że ówcześni artyści teatru hr. Skarbka zamierzają wdrożyć jakąś akcyę na jego korzyść, nie pozwolił na to, bo uważał wszelką ingerencyę podwładnego mu personalu za wysoce niemoralną.

Na gimnazyum cieszyńskie ofiarował p. Julian Czauderna, referent prawny Banku parcelacyjnego, kwotę 300 koron, t. j. całą przypadającą nań tantyemę za rok 1902.

Z Rzymu donoszą, że kompozytor „Cyganeryi" Jakób Puccini, który jadąc nocą automobilem pod Lukką, złamał nogę, wskutek przewrócenia się automobilu, ma się znacznie lepiej, wszelako kuracya jego potrwać musi kilka miesięcy.

Koszta naprawy zegarków. Każdemu z naszych czytelników nasunąć się musiało pytanie, dlaczego zegarmistrze lwowscy żądają zawsze minimalnie 3 zł. zapłaty za naprawę zepsutego zegarka? Owóż jeden z naszych czytelników zadał sobie trudu zbadać tę sprawę i komunikuje nam następujące daty: Zegarek psuje się najczęściej z dwóch powodów: albo pęka sprężyna, albo zanadto dużo dostało się do jego wnętrza pyłu. W pierwszym wypadku trzeba wstawić nową sprężynę. Po uwzględnieniu kosztów transportu i cła w Austryi dość wysokiego, kosztują sprężyny zegarków kieszonkowych *loco* Lwów od 30 centów do najdroższych (Patka) 80 ct. za sztukę. Tych najdroższych sprężyn bardzo mało używają zegarmistrze lwowscy, a jeżeli je dają, wówczas koszt naprawy zegarka sięga do 5ciu guldenów. Najczęściej zaś dają sprężyny kosztujące 30 ct. A przy takiej sprężynie, koszt naprawy zegarka nie powinien sięgać wyżej jak 60, 70, lub 80 centów; w żadnym zaś razie nie może dochodzić do trzech guldenów.

W drugim zaś wypadku, to jest gdy za dużo nagromadziło się pyłu w zegarku, potrzeba zegarek oczyścić i złożyć ponownie. Operacya ta wymaga co najwyżej dwóch godzin. A ponieważ subiekt zegarmistrzowski dostaje miesięcznie maksymalnie 60 złr., pracuje zaś dziennie 10 godzin, przeto godzina jego pracy wynosi 20 ct. Licząc tedy wszystkie wydatki jakie ma zegarmistrz: lokal, światło, podatki, amortyzacya kapitału itd., wypada, że koszt oczyszczenia zapylonego zegarka nie powinien wynosić więcej jak 60 ct. I to dosięga tej kwoty tylko w takim razie, jeżeli zegarmistrz ma najdroższych subiektów. Z tego się okazuje, że ten zegarmistrz krakowski, który niedawno ogłosił, że wszelka naprawa zegarków kieszonkowych kosztuje u niego tylko koronę, przyczem daje roczną gwarancyę dobrego chodu zegarka, i ogłoszeniem tem wywołał taką wrzawę w Krakowie w sferach zegarmistrzowskich, że zdawało się, iż go zegarmistrze krakowscy powieszą na pierwszej lepszej latarni, nie jest żadnym oszustem lub blagierem, ani też nie wynalazł nic nowego, tylko po prostu jest człowiekiem rachunkowym i sumiennym rzemieślnikiem, nie dążącym do zdzierstwa.

Stosunek kobiet do mężczyzn. Według ostatnich obliczeń statystycznych, liczyła Warszawa w dniu 1-go stycznia b. r. 756.426 cywilnych mieszkańców, a w tej liczbie 370.981 mężczyzn i 385.445 kobiet. Owóż wśród ludności cywilnej było zatem 15.000 kobiet więcej, aniżeli mężczyzn, z czego wypływa, że gdyby nawet każdy mężczyzna się ożenił, to jeszcze i wtedy musiałaby Warszawa liczyć 15.000 starych panien. Z tego wniosek, że młodzież, mająca zamiar się żenić, powinna jechać do Warszawy, gdyż tam najwięcej znajdzie matrymomonialnego towaru na składzie.

Z Monte Carlo donoszą, że książę Monaco odnowił kontrakt z domem gry, który już miał być przeniesiony do Topszideru pod Belgradem, na lat dziesięć, pod warunkiem, że bank własnym kosztem wzniesie szpital i powiększy port w Monaco. Kapitał tego banku wynosi obecnie 40,000.000 franków. Najwięcej akcyj, bo aż 18.000 posiada paryski bankier, izraelita Heine, po nim następują br. Edmund Blanc (syn założyciela banku) i ks. Roland Bonaparte.

Zmarli. W Krakowie zmarł wczoraj nagle lekarz miejski dr. Stanisław Koy, jeden z najgorliwszych i najczynniejszych członków Towarzystwa szkoły ludowej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0. w poł. + 5 R. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Paweł i Gaweł.

Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł na górze, a Gaweł na dole,
Paweł spokojny, nie wadził nikomu,
Gaweł najdziksze wyprawiał swawole.
Żeby ukrócić wybryki niesforne,
Gospodarz obu podwyższył komorne.

Myśli.

O wiele wygodniejszym jest dziurawy parasol, ani dziurawa kieszeń.

Jeszcze się taki nie urodził, któryby się z niewiastą zgodził.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka i Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty. Program: I. 1) Schumann: Uwertura „Manfred". 2) Haydn: Koncert D-dur, odegra z tow. ork. Zygm. Bürger. 3) Beethoven: „Koncert," odegra z tow. ork. Bronisław Huberman. — II. 1) Saint-Saëns: „Phaeton". 2. a) Bruch: „Kol Nidrei," b) Popper: „Taniec elfów," odegra Z. Bürger. — III. 1) Raff: „Suita," a) Preludyum, b) Menuet, c) Arya, d) Motto perpetuo, odegra Bronisław Hubermann. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka, i Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty. Program: I. 1) Gluck: Uwertura „Ifigenia w Aulidzie". 2) Beethoven: Sonata Kreutzerowska, odegrają Bronisław Hubermann i Henryk Melcer. 3) Volkmann: Koncert A-mol op. 33, z tow. ork. odegra Zygmunt Bürger. — II. Czajkowski: Koncert, z tow. ork. odegra Br. Huberman. — III. 1. a) Godard: Romance sur le lac, b) Moszkowski: Gitara, c) Popper: Tańce hiszpańskie, odegra Z. Bürger. 2) Bizet-Sarasate: Fantazye na motywach z op. „Carmen," odegra Br. Hubermann. — W niedzielę koncert popularny.

Teatr miejski. Dziś „Carmen" Bizeta.

Teatr ludowy. Dziś „Wieczór śmiechu". — W niedzielę popołudniu „Rodzina żydowska", wieczorem „Gagatek pana majstra".

Teatr ruski: Dziś (gościnny występ tenora p. Wołoszyna) „Zaporożec za Dunajem", operetka w 3 aktach Artemowskiego i „Wieczornica," dzieło muzyczne Niszczyńskiego.

Literatura i sztuka.

* **IV koncert Tow. muzycznego** zapoznał nas z muzyką Mendelssohna do tragedyi Sofoklesowskiej „Antygona". Oprócz uwertury i krótkich przygrywek orkiestrowych, główną pracę poświęcił kompozytor chórom, które, jak wiadomo, w tragedyi greckiej spełniały to zadanie, że uczucia, wywołane poprzedzającym je ustępem akcyi dramatycznej, uświadamiały i utrwalały we wspaniałych akordach poetyckich. W starożytnym teatrze chóry te również były śpiewane, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa melodye ich były proste i mało urozmaicone, a główny efekt sprawiał tekst chórów, zaopatrzony we wszystkie ozdoby poetyckie tak bogatego w nie języka greckiego, pełen harmonii i muzykalności językowej, jaka dla dzisiejszej poezyi jest zupełnie niedostępna. Dlatego słusznie postąpił Mendelssohn, że dorabiając muzykę do chórów „Antygony", użył bogatszych środków muzycznych, niż jakiemi przypuszczalnie rozporządzali Grecy, bo chciał dać dzisiejszemu słuchaczowi odpowiednią rekompensatę za to, co z konieczności stracić muszą ze strony słownej poezyi tych chórów.

W spełnieniu tego zadania, przyznać trzeba, Mendelssohn dokazał bardzo wiele. Pojął dobrze charakter tego śpiewu choralnego, który, choć poświęcony wyrażaniu uczuć i okraszony bogactwem fantazyi poetyckiej, jest jednak dalekim od wszelkiego roztkliwiania się, przeciwstawia uczuciom refleksye filozoficzne i męską siłę i wzburzone namiętności zawsze doprowadza do pewnej równowagi. To też chóry Mendelssohna obok polotu i wielkiej rozmaitości cechuje przedewszystkiem energia, dzielność, męskość, stanowczość.

Wykonano wczoraj ten utwór w ten sposób, że po odegraniu uwertury, artysta teatru miejskiego p. Wysocki deklamował ustępy dyalogowe tragedyi (t. zw. epejzodya) w przekładzie rymowanym Siemieńskiego, albo bez muzyki, albo przy cichym akompaniamencie orkiestrowym, a po każdym takim ustępie rozbrzmiewał śpiew dwóch chórów męskich z towarzyszeniem orkiestry. Wrażenie całości było silne, miejscami imponujące i zrodziło się w słuchaczach życzenie, aby i u nas popróbowano tego, co z tak wielkim sukcesem zrobiły niektóre sceny zagraniczne, żeby mianowicie w teatrze z całym aparatem scenicznym wystawiono tę piękną tragedyę Sofoklesa z muzyką Mendelssohnowską. Wspólny tryumf starożytnego poety i nowoczesnego muzyka byłby niezawodnie jeszcze o wiele większy, niż mógł być na przedstawieniu koncertowem, zwłaszcza, że, jak zataić nie możemy, wczorajsze wykonanie „Antygony" nie stało na wysokości tych wymagań, jakie dziś już we Lwowie stawiać musimy, do jakich mianowicie koncerty Filharmonii nas przyzwyczaiły. Wprawdzie uznać musimy, że w warunkach, jakie dyr. Towarzystwa muzycznego p. Sołtys ma do dyspozycyi, zrobił on wiele, bardzo nawet wiele i wystawieniem „Antygony" wielką zaskarbił sobie zasługę wobec melomanów lwowskich, ale fakt faktem, że ani brzmienie instrumentów, ani wykonanie partyi wokalnych nie było dostrojone do tej wyżyny artystycznej, na jaką wznosiły słuchacza słowa i muzyki Sofoklesowskie.

Bądź co bądź jednak był to wieczór bardzo piękny, co też licznie zgromadzona publiczność chętnie uznała, darząc wykonawców i dyrygenta hucznymi oklaskami. Sądzimy wszakże, że Tow. muzyczne bardzoby dobrze zrobiło, żeby zechciało jeszcze raz, lub nawet parę razy powtórzyć ten koncert, w warunkach lepszych, np. w teatrze i przy użyciu całej teatralnej orkiestry. Zaznaczyliśmy przed paru dniami, że najodpowiedniejszą byłoby rzeczą urządzać koncerty takie w sali Filharmonii; owóż wyjaśniono nam, że Towarzystwo muzyczne zawarło umowę z dyrekcyą teatru miejskiego, iż koncerty Towarzystwa odbywać się będą w sali teatralnej; gdy jednak dyrekcya teatru oddaje salę na te koncerty w porze niestosownej, bo w niedzielę w południe, więc Towarzystwo muzyczne rade nierade musi dla koncertów wieczornych zadowolić się salą Domu Narodnego. Wobec tej umowy z teatrem i wobec nieszczęśliwego tego antagonizmu, jaki wytworzył się między Filharmonią i teatrem, rozumiemy, że niepodobieństwem jest dla Towarzystwa muzycznego urządzać koncertów w sali Filharmonii, ale w takim razie oświadczyć musimy, że już o wiele lepiej posłuchać takiej np. „Antygony" w niedzielę w południe w teatrze, niż wieczorem w nieznośnej, nieakustycznej sali Domu Narodnego, w której słuchacz siedzi tuż przy estradzie, o krok zaledwo oddalony od chórów, i zespolona siła chórów i orkiestry huczy tak natarczywie, że niedopuszcza do wrażenia estetycznego. Jeżeli dyrektor Towarzystwa tyle pracy wkłada w należyte przygotowanie koncertów, niechże postara się także o odpowiednie warunki zewnętrzne, aby ta praca pożądany odnosiła sukces.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 marca.

(Z.) Z Berlina powiał dziś cokolwiek przyjaźniejszy prąd. Doniesienia z Ameryki brzmiały bowiem dziś bardziej uspokajająco i nie dawały powodu do obaw, jakoby bezpieczeństwo kapitałów pożyczonych przez banki berlińskie Amerykanom było istotnie zagrożone. Pożyczki te zaś są podobno bardzo duże, a niektóre banki berlińskie mają po 30, a nawet 40 milionów marek ulokowanych w papierach i wekslach amerykańskich.

Na naszym targu podniosły się akcye bankowe. Stosunkowo największą zwyżkę uzyskały akcye węgierskiego banku hipotecznego dzięki temu, że udało się temu bankowi ulokować znaczną część swych akcyi we Francyi. Z walorów kolejowych podniosły się jedynie akcye kolei północnej i północno-zachodniej, wszystkie inne spadły. Z Berlina donoszą, że bank reński w Mülheimie poniósł tak znaczne straty, iż połowę kapitału akcyjnego można uważać za przepadłą.

Wedle doniesienia dzienników rosyjskich powstać ma wielki międzynarodowy kartel fabrykantów narzędzi rolniczych ze stali i żelaza, jak kosy, motyki, łopaty i t. p. Przystąpić do niego mają fabryki rosyjskie, niemieckie i austryackie.

Gotówka w eskoncie prywatnym drożała dziś w dalszym ciągu zarówno tutaj jak i w Berlinie. Tutaj żądano dziś za eskontowanie pierwszorzędnych weksli $2^{15}/_{16}$%, a w Berlinie jeszcze więcej, bo 3%.

Losy tureckie od kilku dni podnoszą się, co jest najlepszą wskazówką, iż sfery finansowe nie niepokoją się wypadkami na Bałkanie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·25, węg. Zakł. kredyt. 751·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 541·50, Länderbanku 418·00, Bankvereinu 494·00, Bodencredit 957·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 690·50, Lombardy 49·50, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 5500, Czerniowieckiej 580·00, Alpiny 395·50, Rima Muranyi 488·00, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 354·00, Tureckie tytoniow. 353·00, Oblig. węg. indemniz. 99·40, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·85, 4½% Listy Banku hip. 101·75, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·75, Losy turec. 120·50. Marki 117·07, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 19 marca. *Matin* donosi, że młody malarz Elyna, w którego atelier przeprowadzono rewizyę sądową wskutek skargi jakiegoś oszukanego amatora dzieł sztuki — zeznał przy przesłuchaniu, iż słynna „korona Semiramidy", którą muzeum w Luwrze kupiło za 400.000 franków, jest falsyfikatem, a on sam (Elyna) robił do tego rysunek. Zresztą w Luwrze znajdować się ma mnóstwo przedmiotów sfałszowanych, które muzeum zakupiło za wysokie ceny od handlarzy starożytności.

Paryż 19 marca. Dziennik *Soleil* twierdzi, że prezes gabinetu Combes ciągle trwa w przekonaniu, iż powodem zaburzeń w Bretanii, które wybuchły z okazyi zamknięcia szkół klasztornych, był spisek rojalistyczny. Combes zarządził przeprowadzenie ścisłego śledztwa w sprawie politycznego stanowiska urzędników w Bretanii, a tych urzędników, których przekonania polityczne okażą się nieodpowiednie lub wątpliwe, przeniesie lub zasuspenduje.

Budapeszt 19 marca. Związek centralny słowiańskich dziennikarzy w Pradze zwrócił się do budapeszteńskiego klubu dziennikarzy „Otthon" z zapytaniem, czy może liczyć na sympatyczne przyjęcie czeskich kolegów w Budapeszcie, gdyż z wiosną 1904 zamierzają oni zrobić wycieczkę po Węgrzech. Budapeszteński klub oświadczył, że słowiańscy koledzy doznają serdecznego przyjęcia, lokal klubu będzie do ich dyspozycyi. Na list towarzystwa słowiańskiego, napisany po węgiersku, odpowiedział klub budapeszteński po czesku.

Budapeszt 19 marca. W sejmie węgierskim wczoraj odbywała się w dalszym ciągu obstrukcya przeciw przedłożeniu wojskowemu. Także wczoraj prezydent Izby hr. Apponyi przyjął deputacyę, mianowicie z Debreczyna, złożoną z 250 członków, która mu wręczyła memoryał przeciw przedłożeniom wojskowym.

Praga 19 marca. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do Rady państwa ze Starego miasta wybrano kandydata radykalnego dra Karola Baxę.

Petersburg 19 marca. Tymczasowym kierownikiem ministerstwa marynarki mianowany został szef jeneralnego sztabu marynarki Avellan.

Konstantynopol 19 marca. Jak z kół zbliżonych do Porty informują, mają przybyć szwedzcy oficerowie dla zreorganizowania żandarmeryi Macedonii. Regulamin w sprawie reform już ukończono i będzie wkrótce przedłożony obu ambasadorom do zaopiniowania.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 19 marca. Na wczorajszem walnem zebraniu „Zjazdu ziemian" przewodniczył p. Marceli hr. Żółtowski. Obrót ogólny wynosił 402 803 marek. Członków jest przeszło 300.

Warszawa 19 marca. Na uniwersytecie tutejszym wybuchł strejk studentów.

Budapeszt 19 marca. W węgierskim teatrze podczas wczorajszego przedstawienia urządzono burzliwą demonstracyę przeciw odegraniu hymnu „Gott erhalte". Następnie urządziła grupa studentów demonstracyę w restauracyi, w której grała kapela wojskowa; zmuszono ją do przerwania produkcyi.

Wiedeń 19 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi kolejowej upadła rezolucya Goetza i Hoffmana, wzywająca rząd do starania się, by przy akcyi upaństwowienia kolei nie zmieniano etatu urzędników kolejowych na niekorzyść Niemców. Przyjęto rezolucyę Ellenbogena, wzywającą rząd, aby przy upaństwowieniu kolei nie zostały umniejszone dochody wszystkich tych urzędników i funkcyonaryuszy, których pensye i inne pobory wynoszą mniej niż 6.000 koron rocznie. Przyjęto rezolucyę Haucka w sprawie zastosowania motorów elektrycznych na kolejach lokalnych i w sprawie kolei bez torów.

Rada państwa.

Wiedeń 19 marca. Między odczytanemi interpelacyami znajduje się interpelacya Olszewskiego w sprawie zasuspendowania burmistrza w Starym Sączu Franciszka Glińskiego.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi ugodowej. Po wszechniemcu Schreiterze, który polemizował z wczorajszymi wywodami młodoczecha Fiedlera, zabrał głos p. Plass (centrum).

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.75,
" " " " " 1889 3% 266.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 120·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 439.—.

Wiedeń 19 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·65 (spokojnie). Spirytus 38·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 19 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00.00

Paryż 19 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·52 Mąka („Fleur de Paris") 30·20.

Frankfurt 19 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·60. Koleje państwowe 148·30 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·10. Laura 000·00.

Wiedeń 19 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·47—7·48, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·92—6·93, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·27—6·28, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: wzmocniona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·46—7·47, na maj 7·35—7·36, na październik 7·41—42; żyto na kwiecień 6·65—6·67, na październik 6·39—6·41; owies na kwiecień 6·04—6·05, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·12—6·14, na lipiec 6·20—6·21. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 marca.

Marki 117·12, renta majowa 100·65, węg. renta koronowa 99.47, Akcye: austr. zakł. kredyt. 690·50, węg. zak. kred. 752·25, anglobanku 274·50, unionbanku 543·50, bankvereinu 496·00, länderbanku 418·15, kolei państw. 697·25, lombardy 505·0, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 352·00, tytoniowe 354.00, alpiny 395.00, Rima Muranyi 487·00, prags. Tow. żel. 1660.—, losy tureckie 120.75, ruble 253·00. Usposob. silne.

Lwów 19 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·08*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·35*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 9·40, 6·30*, 11·05*
Do Rzeszowa: 8·00.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·55*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 8·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Syn woźnego

nowela Bourgeta.

(Ciąg dalszy).

— Oh! Tak mało od nich żądam — ciągnął dalej — niepotrzebnie się trwożą i chcą mnie się pozbyć. Jakiegoś tam czasem marnego franka, aby ugasić pragnienie, i kwita między nami. Syn jest teraz bogatym, oddałby mi wszystko, gdybym na niego zawołał, ale co ja z tem robić będę, na co mi te potrzebne? Tak dla zabawy lubię ich postraszyć niekiedy... Życie niewesoła rzecz; szczęściem, nie trwa wiecznie.— Robert wybuchnął raz jeszcze swoim sarkastycznym śmiechem, potem przyjrzawszy się sztuce złota, którą położyłem na stole, wsunął ją do kieszeni, i mnie odprowadził z takiem pożegnaniem:

— Silcznie dziękuję panu, ale powtórz im koniecznie, żeby mi tu nie przysyłali więcej miłosiernych osób i nie namawiali do wyjazdu z Paryża... Szkoda trudu. Wszystkim tym, którzy niby od nich się zgłoszą, opowiem całą awanturę, a Paryża nie porzucę, wcale nie porzucę, i jeszcze pójdę tam i oni będą mnie przyjmować. Proszę to powtórzyć! Do widzenia z panem, do widzenia...

Sam nie wiem, kiedy opuściłem pokój i człowieka, który mi zrobił takie straszne wyznanie; zimny dreszcz przechodził mnie od stóp do głowy na myśl o bezpośrednich skutkach mojej wyprawy. Eugeniusz oczekiwał na dole — co ja mu powiedzieć miałem? Za wszelką cenę należało przygotować logiczną i prawdopodobną opowieść i nakłonić Eugeniusza do zaniechania dalszych poszukiwań. Corbières, którego pożerała gorączka niecierpliwości, sam naprzeciw mnie się zbliżał.

— Tyle czasu tam bawiłeś, co ci Robert powiedział?

— Nic nowego — odrzekłem — tak jest, jak przypuszczaliśmy. To rodzaj zwyczajnego włóczęgi, któremu daje wsparcie twój ojciec.

— A dlaczego jesteś taki blady, dlaczego drżysz i wprost na mnie nie patrzysz?

— To wskutek wrażenia, jakiego doznałem na widok tego nędzarza, chodźmy prędzej, mój drogi, świeże powietrze mnie orzeźwi...

— Chodźmy, jeżeli chcesz—odparł Eugeniusz, a potem zatrzymawszy się nagle, spojrzał mi w oczy i dodał:

— Nie, czuję, że nie mówisz prawdy. Ty mi jej wcale nie powiesz, ja to widzę... Tem gorzej! Sam przekonam się na miejscu...

— Ty tam nie pójdziesz! — wołałem, zagradzając mu drogę, ale wnet przyszło opamiętanie, i aby nierozwagę moją powetować, starałem się powstrzymać go słowami:

— Słuchaj, to napróżno i trochę niebezpiecznie. Ten człowiek i tak ojca twego nadużywa...

— Nie wierzę temu — powtórzył Eugeniusz głosem rozdrażnionym, i zanim zdążyłem się obrócić, odsunął mnie gwałtownie i wbiegł na górę jednym skokiem.

Opanował mną straszliwy niepokój. Starałem się wmówić w siebie, że Robert nie wyjawi mu może okropnej tajemnicy. Wyszedłem na ulicę, nie mogąc doczekać się powrotu Eugeniusza. Tam znowu, licząc każdą minutę zwłoki, zapytywałem siebie, czy nie należało powrócić na górę, mimo męczarni, których bym doznał przy spotkaniu tych dwóch ludzi, gdy wtem Corbières zjawił się nagle, jak widmo. Jeden rzut oka na niego i wszelkie wątpliwości ustały. Tamten powiedział mu wszystko!

IV.

Każdy znakomity lekarz ma w charakterze szczególne jakieś męstwo, przy którem bladnie męstwo żołnierza. Wiadomości, zebrane przez Eugeniusza, pognębiły go strasznie; nie wątpił ani na chwilę — czytałem to w jego smutnem spojrzeniu — że są prawdziwe, a jednak ani najlżejszym ruchem, ani jednem słowem nie zdradził przedemną nawet wewnętrznej burzy, jaka w nim wrzała. Zapytał głosem dość spokojnym: „Czy nie zrobi ci różnicy odwiedzenie mnie na ulicę Amyot? Tym samym powozem możesz powrócić do siebie.“

Pomimo rozpaczy, widnej w każdym rysie jego twarzy, zachował takie panowanie nad sobą teraz, jakiem się odznaczał zawsze przy łożu cierpiących i skazanych. Nie mówiliśmy do siebie ani słowa podczas tej krótkiej podróży, bo i cóż tu można było powiedzieć? Przy końcu jednak wzruszenie wzięło górę u mnie, obcego człowieka nad męską powściągliwością, a kiedy Corbières stanął przed mieszkaniem rodziców, mimowoli chwyciłem go za rękę, i tłumiąc trwogę moją, prosiłem gorąco:

— Pamiętaj o tem, jak bardzo oni cię kochali...

— Mniej miałbym do nich żalu — odparł — gdyby mnie byli nienawidzili.

Nie poznałem głosu Eugeniusza, tyle w nim drgało nieprzejednanego oburzenia i zimnej pogardy.

— O Boże! biedni ludzie! biedni ludzie!...— myślałem. On szedł sądzić tych dwoje starców, potępić ich za nadużycie zaufania, za nieposzanowanie ostatniej woli zmarłego, za swój udział w spełnionej podłości. Znacznie później opowiadał mi Eugeniusz o męczarniach, jakie przeżył w owej godzinie.

— Powziąłem zamiar nieodwołalny — mówił — chciałem ich wybadać, zmusić do wyznania prawdy, przekląć, a potem zginąć sam!...

Nieszczęśliwy chłopiec, miotany najgwałtowniejszemi uczuciami, z sercem rozdartem, stanął przed drzwiami swego, niegdyś ulubionego schronienia. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że gdyby ojciec zjawił się na odgłos dzwonka natychmiast, Eugeniusz popełniłby szaleństwo nie do odrobienia. Szczęściem starego Corbières'a nie było w domu i po pewnym dopiero czasie dały się słyszeć lekkie kroki matki, która otworzywszy drzwi, powitała syna uśmiechem i wzrokiem zwykłym. Przy pierwszem spojrzeniu na tę chorą kobietę, która go wykołysała, wykarmiła, serce syna zaczęło tajać; gniew, zawziętość ustąpiły rozrzewnieniu równie silnemu, jak poprzednio walka ze złymi podszeptami. Pani Corbières w ciemnym stojąc przedpokoju, nie dostrzegła zrazu dziwnych zmian w twarzy Eugeniusza, zamknęła drzwi ze zwykłą ostrożnością i jęła opowiadać pospolite szczegóły swoich zajęć domowych.

Wchodzili do salki jadalnej, rozwidnionej blaskiem słonecznym, gdy staruszka zobaczyła nareszcie nadzwyczajne wzruszenie syna. Przeczuwając coś, powtórzyła na pół przytomna:

— Dziecko moje! dziecko, Eugeniuszu, ach!...

Ten krzyk ostatni wydarł jej się z piersi na widok wybuchu rozpaczy syna. Corbières upadł na krzesło, a konwulsyjne łkania wstrząsały nim gwałtownie.

Może te potoki łez uratowały go od samobójstwa, lub obłędu, dając ujście straszliwemu natężeniu nerwów. Matka jednak słuchała z przerażeniem tych tłumionych jęków i westchnień swego jedynego chłopca, który tak niedawno jeszcze przynosił w rodzinne progi nagrody, dyplomy, wesołość, swobodę! O przyczynę pytać nie śmiała, tylko ująwszy w ramiona zbolałą głowę nieszczęśliwego dziecka, płakała z niem razem.

— Eugeniuszu, to ja, twoja matka. Spojrzyj na mnie. Ty cierpisz, co tobie? Skąd te łzy? Mów do mnie!...

A potem dzikim głosem dodała:

— Odezwij się przecież. Cokolwiek masz mi powiedzieć, powiedz natychmiast. Zanadto mię ranisz...

W rozkazie tym ostatnim mieściło się tyle energii i miłości macierzyńskiej, zdolnej poruszyć najskrytsze tajniki serca ludzkiego, że młody doktór mimowoli głowę podniósł i z nieopisaną tkliwością, choć nie bez wielkiego żalu odpowiedział:

— Moja biedna matko, przychodzę z ulicy św. Jakóba...

Pani Corbières zamilkła. Nagle twarz jej pokryła się śmiertelną bladością; wyciągnąwszy ręce przed siebie, jakby dla usunięcia czegoś niewidzialnego, staruszka zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie Eugeniusz, w którym obowiązki lekarza przeważyły wszelkie inne uczucia. Podbiegł ku niej i przez pamięć na swoje dziecinną troskliwość, jaką jej zawsze okazywał, ilekroć czuła się słabą albo zmartwioną, zawołał serdecznie, jak dziecko:

— Mateczko!...

— Zostaw mnie! — odrzekła, cofając się ciągle ku jednej stronie pokoju. Tam, z głową w dłoniach ukrytą, do modlitwy uklękła. Po dłuższej przerwie, gdy wstała z klęczek, na ustach jej, czole i oczach osiadł wyraz jakiejś pogodnej rezygnacyi, zupełnie różnej od gorączkowego podniecenia, które syna od tak dawna niepokoiło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza